Nr. 7—8 LWÓW, 1 KWIETNIA 1939 ROK LX

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Nr. 7—8 LWÓW, 1 KWIETNIA 1939 Rok LX

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC“ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

MAŁOPOLSKIE TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE • Oddział P. Z. Ł.

Skład Władz Towarzystwa po przeprowadzeniu uzupełniających wyborów na Walnem Zgromadzeniu w dniu 19 marca 1939 r.

Mandat	Nazwisko i imię	Poczta	Miejscowość, ulica, numer	Wybrany w roku
Prezes:	Bielski hr. Juljusz	Lwów	Kopernika 42	1938
Wiceprezesi:	Lubomirski ks. Andrzej	Przeworsk		1938
	Sroczyński inż. Tadeusz	Lwów	Turecka 3	1938
	Tyszkiewicz dr. hr. Stanisław	Lelechówka		
Prezes Oddziału Krakowskiego:	Lardemer dr. Adam	Kraków	Mikołajska 5	
Gen. Delegaci na Województwo:				
1. Stanisławowskie:	Burzyński inż. Stanisław	Stanisławów	Słowackiego 16	1938
2. Tarnopolskie:	Maryański gen. Walery	Ryków	Ryków Kolonia	1938
Skarbnik:	Piechowski dr. Franciszek	Lwów	Stryjska 18	1938
Członkowie Wydziału:	Gronziewicz Zygmunt	Lwów	Tomickiego 12	1938
	Krzeczunowicz Leon	Jaryczów nowy		**1939**
	Kuryłowicz dr. Juljusz	Lwów	Jagiellońska 1	1938
	Obmiński dr. Ksawery	„	Leona Sapiehy 5	1938
	Orski Stanisław Wiktor	„	Ochronek 9 a	**1939**
	Puchalski Włodzimierz	„	Nabielaka 49	1938
	Rosienkiewicz dr. Jerzy	„	Kościuszki 14	**1939**
	Sołowij prof. dr. Adam	„	Romanowicza 3	**1939**
	Welczer inż. Bronisław	„	Wałowa 11 a	1938
	Zaleski hr. Aleksander	„	Kopernika 4	1938
	Ziembicki prof. dr. Witołd	„	Bielowskiego 6	1938
Zastępcy członków Wydziału:	Georgeon Władysław	Lwów	Kętrzyńskiego 25	**1939**
	Godyń Zygmunt	„	Nabielaka 22	1938
	Gołuchowski hr. Jan	Janów k. Lwowa		1938
	Korotkiewicz dr. Marcin	Lwów	Marji Magdaleny 4	**1939**
	Kwaśniewski dr. Bolesław	„	Św. Jacka 3	**1939**
	Wagner Mikołaj	„	Plac Marjacki 4	1938
Komisja Rewizyjna Członkowie:	Haczewski Stefan	Lwów	Bank Polski	Wybrana w roku 1939 na jeden rok
	Pieńczykowski Stanisław	„	Własna Strzecha 3	
	Skrzypek Leon Teodor	„	Halicka 4	
Zastępcy:	Fedorowski Ludwik	Lwów	Sokoła 7	
	Longchamps Stanisław	„	Kosynierska 1	
Komisja Rozjemcza Członkowie:	Dzieduszycki hr. Włodzimierz	Zarzecze k. Jarosławia		
	Gołuchowski hr. Wojciech	Janów k. Lwowa		
	Jakliński dr. Leszek	Lwów	Łyczakowska 107	
	Leurman Franciszek	„	Tomickiego 11	
	Longchamps dr. Bogusław	„	Kopernika 20	
	Pawlik Roman	Wulka Mazowiecka p. Rawa Ruska		
	Pieńczykowski Stanisław	Lwów	Własna Strzecha	
	Rożankowski Teodor	„	Sobieszczyzny 7	
	Trzcieniecki dr. Janusz	Stryj	Legjonów 20	
	Zaleski hr. Roman	Lwów	Batorego 14	

Skład Sądu Łowieckiego wybranego w r. 1938 na 6 lat pozostaje bez zmiany.

W Y D Z I A Ł M. T. Ł.

Posiedzenie z dnia 9 lutego 1939.

Na wstępie prezes J. hr. Bielski poświęcił wspomnienie pośmiertne ś. p. Stanisławowi Zaborowskiemu, największemu pisarzowi łowieckiemu doby obecnej.

Po przyjęciu protokołu debatowano następnie nad szczegółami preliminarza na r. 1939, którego projekt w nieobecności skarbnika dr. Piechowskiego referował wiceprezes inż. Sroczyński. Następnie referował również bilans za r. 1938. W dyskusji zwrócił gen. del. na wojew. Stanisławowskie, inż. St. Burzyński uwagę na zbyt powolny przyrost członków, co wpływa ujemnie na budżet towarzystwa, a ma przyczynę w braku zrozumienia tych dobrodziejstw, jakie daje organizacja.

Bilans przyjęto z tem, że będzie on opublikowany w organie Towarzystwa.

Datę Walnego Zgromadzenia ustalono na dzień 19 marca. Zgromadzenie będzie poprzedzone nabożeństwem przed ołtarzem św. Huberta w kościele św. Elżbiety. Niezależnie od ogłoszenia Walnego Zgromadzenia w „Łowcu" będą do wszystkich P. P. Łowczych rozesłane zawiadomienia pisemne. W myśl wniosku wiceprezesa hr. Tyszkiewicza obecność wszystkich P. P. Łowczych uznano za obowiązkową, co ma być wyrażone w zaproszeniach.

Odczytane przez wicepr. inż. Sroczyńskiego sprawozdanie z czynności Wydziału za r. 1938 przyjęto bez dyskusji.

W myśl § 20 statutu wylosowano następujących członków Wydziału, którzy mają ustąpić w r. 1939: 1) Leon Krzeczunowicz, 2) Stanisław W. Orski, 3) dr Jerzy Rosienkiewicz, 4) prof. dr. Adam Sołowij. Z zastępców zaś został wylosowany Wład. Georgeon. W miejsce wylosowanych, tudzież na miejsce zmarłego zastępcy członka Wydziału śp. Kazimierza Smolki, W. Zgromadzenie ma wybrać nowych członków. Celem ułożenia listy odpowiednich kandydatów wybrano na wniosek Ziembickiego komisję - matkę w osobach pp. Gronziewicza i Sandera.

Przyjęci jako członkowie zwyczajni:

Jaksch Stefan, Bolechów (Dolina), Becker Stanisław, Stebnik, Cais Bronisław, Drohobycz, Fegecyn Piotr, Truskawiec, Głuszko Józef, Borysław, Głuszko Włodzimierz, Borysław, inż. Klimowicz Kazimierz, Dobrohostów, Lipiński Jerzy, Modrycz, Loreth Jan, Stebnik, Młyniec Kazimierz, Dobrohostów, Pużakowski Michał, Stebnik, Towarzystwo myśliwskie „Orzeł" Borysław, — wszyscy pow. Drohobycz, Klimowicz Antoni i Różański Mieczysław, Lwów.

Posiedzenie z dnia 11 marca 1939 r.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia Wydziału z 9 lutego 1939 r. skarbnik dr. Piechowski referował sprawę preliminarza budżetowego M. T. Ł. na r. 1939.

Skarbnik dr. Piechowski przedstawił z kolei i wyjaśnił opracowany wspólnie z wiceprezesem inż. Sroczyńskim preliminarz budżetowy M. T. Ł. na r. 1939, połączony z preliminarzem Oddziału Krakowskiego, a przeznaczony dla P. Z. Ł., co Wydział przyjął do wiadomości.

Posiedzenie z dnia 18 marca 1939 r.

Odczytano i przyjęto protokół z 11 marca 1939.

Skarbnik dr. Piechowski referował ponownie budżet M. T. Ł. na r. 1939, który po uwzględnieniu poprawek Wydział zaakceptował i postanowił przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu do zatwierdzenia.

Dr. Sander i Zygmunt Gronziewicz zreferowali sprawę proponowanych kandydatów do władz Towarzystwa.

Wydział postanowił nie przyjąć do wiadomości rezygnacji hr. Juljusza Borkowskiego z godności łowczego na powiat borszczowski.

Przyjęto do wiadomości rezygnację Jerzego ks. Lubomirskiego z godności łowczego na powiat przemyski.

Poruszono kilka drastycznych wypadków masowego wystrzeliwania sarn w lasach państwowych i postanowiono:

1. Interwenjować w tej sprawie w P. Z. Ł.

2. Polecić delegatom, aby poruszyli to postępowanie na Walnym Zjeździe P. Z. Ł. w Warszawie.

W sprawie zaopinjowania podania Anny Potockiej i Antoniego Tomkiewicza z Brzozowa o odstrzał dzików w czasie ochronnym postanowiono wydać Urzędowi Wojewódzkiemu opinję odmowną ze względów zasadniczych.

W sprawie ochrony dzikich gęsi i łabędzi, którą referował dr. Sander postanowiono przedłożyć P. Z. Ł. nowy wniosek, by uzgodnić tę sprawę z projektowaną ochroną ptactwa wodnego i błotnego.

Na wniosek łowczego powiatowego Józefa bar. Horocha postanowiono nadać odznakę honorową Andrzejowi Kurkowi, komendantowi P. P. w Winogradzie za energiczne zwalczanie kłusownictwa.

Sprawę odznaczenia strażnika łowieckiego Wasyla Liteckiego w Dżurowie postanowiono skierować do P. Z. Ł. — Wydział nadał odznakę M. T. Ł. strażnikowi łowieckiemu Józefowi Semeniukowi w Rudnikach k/Zabłotowa za wzorowe spełnianie obowiązków, za ściganie kłusowników i otaczanie opieką zwierzyny.

Na wniosek wiceprezesa inż. Sroczyńskiego i gen. del. Burzyńskiego Wydział postanowił, aby delegaci M. T. Ł. poruszyli na Walnem Zgromadzeniu Związku sprawę nowelizacji ustawy łowieckiej.

Na Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego, Okręgu Lwowskiego w dniu 2 kwietnia b. r. Wydział postanowił delegować Mikołaja Wagnera.

W końcu wiceprezes inż. Sroczyński zaznaczył, że opracowuje projekt zorganizowania strzelectwa myśliwskiego, który to projekt jako wniosek M. T. Ł. prześle się do P. Z. Ł. Do współpracy zaprasza p. p. Wagnera i Georgeona.

W poczet członków zostali przyjęci:

Powiat Dobromil:

Słoński Józef, Starzawa, inż. Matusz Stanisław, Michowa.

Powiat Dolina:

Inż. Lindner Juljusz, Lisowice.

Powiat Jarosław:

Kpt. Stokłosiński Stanisław, Jarosław.

Powiat Podhajce:

Bieńkowski Stefan, Byszów.

Powiat Rzeszów:

Płk. Kunachowicz Andrzej, Rzeszów, Malanck Roman, Glinik Charzewski, Neusser Kazimierz, Zalesie.

Powiat Sanok:

Dyląg Tadeusz, Sanok, Nowak Eugeniusz, Olchowce, Spyra Jan, Olchowce.

Powiat Stanisławów:

Chmilewski Jarosław, Stanisławów, inż. Dutka Włodzimierz, Stanisławów, Hirniak Włodzimierz, Stanisławów, Hołdanowicz Antoni, Tyśmieniczany, dr. Kozak Michał, Stanisławów, Lewicki Józef, Stanisławów, Smoliński Jan, Stanisławów.

Powiat Stryj:

Gołda Adam, Hołobutów, inż. Gołda Stanisław, Łotatniki.

Powiat Tłumacz:

Horodyński Wincenty, Markowce.

Powiat Złoczów:

Mohr Adam, Kołtów.

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

BRZEŻANY

Protokół Walnego Zgromadzenia z dnia 3 marca 1939 r.

Obecni: Przewodniczący, łowczy powiatowy Józef Scholz, zastępca, podłowczy powiat. inż. Adam Wysocki, sekretarz, podłowczy Gerard Sadowiński, mjr. Bronisław Poplatek, kpt. Józef Siwkowski, starosta powiatowy dr. Tadeusz Jarosz, jako przedstawiciel władzy administracyjnej. Członkowie M. T. Ł. i P. Z. Ł.: Włodzimierz Krynicki, Adam Domaradzki, Franciszek Mikołajków, mgr. Roman Szwestka. Myśliwi niezrzeszeni: Wicestarosta Władysław Połys, inż. Kazimierz Pasternak, komisarz ochrony lasów, Józef Sellik.

Zaproszeni przez przewodniczącego: inspektor szkolny Franciszek Mittek, komendant powiatowy Policji Państwowej J. Witwicki i miejski lekarz weterynaryjny Feliks Kirchner.

Przewodniczący składa sprawozdanie z czynności za okres 1938—1939, przyczem wykazuje, że, zapoczątkowany przez niego proceder skierowywania doniesień o przestępstwa karne, zbiegające się z przestępstwami administracyjnemi równocześnie do prokuratury i do starostwa, okazał się praktycznym, gdyż nietylko naraża przestępcę na trud i koszta stawania do rozpraw u dwóch różnych władz, ale także na wzmożoną odpowiedzialność, uniewinnienie bowiem przez jedną z tych władz nie chroni od zasądzenia przez drugą.

Przewodniczący podaje do wiadomości, że w lecie 1938 r. Urząd Wojewódzki (Inspektorat Ochrony Lasów) zażądał od Zarządu Fundacji im. Jakóba hr. Potockiego odstrzału 400 sarn. Po rozpatrzeniu sprawy przy pomocy wykazów stanu sarn zaopinjował przewodniczący odstrzał selekcyjny jedynie 160 sztuk, przyczem kierował się w pierwszym rzędzie względami hodowlanemi.

Przerost płci żeńskiej u sarn, spowodowany nieracjonalnym, a przez długie lata uprawianym, odstrzałem rogaczy i to najlepszych, a szanowaniem kóz, nadliczbowej młodzieży i sztuk słabych, tudzież dla hodowli szkodliwych — sprawił istotnie, iż w wielu rewirach stosunek liczbowy płci żeńskiej do męskiej urąga wszelkim zasadom hodowlanym i że Fundacja produkuje coraz mniej sztuk istotnie dobrych.

Zaprowadzony w lasach fundacyjnych system gospodarki kulisowo-korytarzowej przyczynił się również do rozmnoży sarn, a pozbawiając ją naturalnych warunków bytowania, uczynił z niej szkodnika w niezabezpieczonych kulturach.

W tym stanie rzeczy wypadnie niewątpliwie także w roku bieżącym zająć się sprawą sarny.

W jesieni 1938 r. odbył się w Brzeżanach kurs przysposobienia wojskowego leśników, w którym przewodniczący uczestniczył jako wykładowca w dziale łowieckim.

Na zapytanie przewodniczącego podaje podłowczy inż. Wysocki jako dyrektor Fundacji, że z preliminowanych na rok 1938 160 sztuk odstrzelono jedynie 70, że dalej w kilku rewirach stan jest ciągle nadliczbowy z niestosunkowo wielką ilością kóz, a szkody w kulturach bardzo znaczne, zabezpieczenie zaś w drodze chemiczno-mechanicznej ze względu na ogromny obszar lasów fundacyjnych (15.000 *ha*) niewykonalne, — wobec czego także w roku 1939 okaże się odstrzał hodowlany koniecznym, a niewątpliwie domagać się go będzie także Inspektorat Wojewódzki w interesie ochrony lasu.

Przewodniczący prosi inż. Wysockiego o wydanie zarządzenia, by służba leśna obliczyła jaknajdokładniej stan sarn w lasach fundacyjnych według rewirów, płci, wieku i zdolności rozwojowych; wykaz na tej podstawie sporządzony zechce inż. Wysocki przesłać przewodniczącemu, jako łowczemu, celem należytego przygotowania opinji odstrzałowej, mającej pogodzić interes hodowli z interesem lasu.

Na wniosek przewodniczącego uchwalono zeszłoroczną uchwałę w sprawie zaniechania odstrzału jarząbka i celowego tępienia szkodników — zwłaszcza sojek i wiewiórek — w zamieszkałych przez tego kuraka terenach — podtrzymać na dalsze dwa lata.

Przewodniczący zaznacza w obszernym wywodzie, że plaga psów i kotów chłopskich na całym terenie powiatu nie ustaje, zagrażając bardzo poważnie interesom łowiectwa i rodząc niebezpieczeństwo katastrofalnego rozszerzenia się wścieklizny. Zgromadzenie uchwala zajęcie zdecydowanego stanowiska w tej sprawie, starosta zaś powiatowy, p. dr. Jarosz, przyrzeka ze swej strony urzędowe poparcie tej akcji.

Przewodniczący podnosi olbrzymie dla łowiectwa i rolnictwa znaczenie ochrony lęgów pożytecznego ptactwa i oświadcza, że zamierza w tej sprawie rozwinąć szeroko zakrojoną akcję przy pomocy Kościoła, Szkoły i Policji Państwowej, co Zgromadzenie przyjmuje do wiadomości.

Przewodniczący zwraca się do inspektora szkolnego p. Franciszka Mittka z gorącym apelem, by sprawą ochrony lęgów zainteresował podwładne mu szkoły i polecił im gorliwe oddziaływanie na młodzież szkolną celem wzbudzenia w niej zamiłowania do przyrody wogóle, a ptactwa w szczególności i pouczenia jej o znaczeniu

ptaków dla rolnictwa. P. Mittek przyrzeka sprawą tą jak najcieplej się zająć — także ze względów pedagogicznych.

Na Władze Kościelne zamierza przewodniczący oddziałać przez Dziekanaty, które miałyby podwładnemu duchowieństwu zlecić pouczenie szerokich mas podczas kazań i nauki religji, że niszczenie gniazd ptasich łączy się nietylko z wielką szkodą dla rolnictwa, ale jest także samo przez się grzechem wobec Boga.

Na zapytanie przewodniczącego wyraża Zgromadzenie opinję, że należy się zwrócić w tej sprawie do Dziekanatów obojga obrządków.

Opierając się o liczne fakty podbierania gniazd dzikich gęsi i kaczek na stawach i błotach w Brzeżanach, Urmaniu i Płotyczy, prosi przewodniczący komendanta powiat. Policji Państw. Witwickiego, by podwładnym sobie organom policyjnym nakazał śledzenie takich wypadków i podawanie ich do ukarania (przez sąd i starostwo), by w szczególności patrolom policyjnym rejonów, do których należą wsie, położone w pobliżu stawów brzeżańskiego, urmańskiego i płotyckiego, polecił baczyć, czy po podwórzach chłopskich niema młodych dzikich gęsi, (różniących się smuklejszemi kształtami od szarych gęsi domowych), a właścicieli odnośnych obejść podawać do ukarania.

W wypadkach przychwycenia nieletnich na niszczeniu gniazd pożytecznego ptactwa, należy spowodować ukaranie cielesne przez rodziców, względnie opiekunów w Urzędzie gminnym, a wykonania kary dopilnować.

Komendant Witwicki przyrzeka wydać potrzebne rozkazy.

Po wywodach przewodniczącego w kwestji tępienia szkodników ze świata ptasiego uchwalono służbę łowiecką pouczyć, które ptaki z rodziny sokołów i sów są pożyteczne, by zapobiec tępieniu tych gatunków, a intenzywniej tępić gatunki istotnie szkodliwe.

P. Krynicki podaje do wiadomości, że zdarzały się wypadki ucinania ptakom szkodliwym, z gniazda wyjętym, szponów, odnóży jeszcze za życia.

Uchwalono na wniosek przewodniczącego zarządzić ucinanie głów tego ptactwa po zabiciu.

Uznając konieczność celowego przeszkolenia służby łowieckiej, proponuje przewodniczący inż. Wysockiemu i komisarzowi inż. Pasternakowi urządzenie także w roku bieżącym kursu przysposobienia leśników, co obaj panowie biorą na siebie.

Dla zachęcenia Policji Państwowej i straży łowieckiej do gorliwego ścigania przestępstw przeciw prawu łowieckiemu, wzywa przewodniczący komendanta Witwickiego i inż. Wysockiego o przedstawienie do jego rąk jako łowczego powiatowego tych z podległych im funkcjonarjuszów, którzy w tym kierunku się zasłużyli — do odznaczeń związkowych (§. 15 stat. P. Z. Ł.), co obaj panowie uznają za celowe i dobrem sprawy wskazane.

Na wniosek przewodniczącego uchwalono polowania na zające sposobem „pomyka“ ograniczyć do minimum.

Mjr. Poplatek, kpt. Siwkowski i mgr. Szwestka podnoszą, że u zajęcy występują objawy chorobowe, jako to zropienie ślepi, obrzęki jąder i zmiany chorobowe w płucach.

Przewodniczący prosi lekarza weterynaryjnego Kirchnera o wydanie opinji.

P. Kirchner w obszernym wywodzie stwierdza podejrzenie o tularemję i poucza o jej groźnem znaczeniu dla zwierząt, a nawet dla ludzi i ofiaruje gotowość zbadania podejrzanych wypadków tudzież ewentualnego przedstawienia ich Akademji Weterynarji we Lwowie do rozpoznania. Zarazem oznajmia, że stwierdził kilka wypadków gruźlicy płuc u zajęcy.

Przewodniczący dziękuje p. Kirchnerowi i wnosi, by wszystkie podejrzane wypadki przedstawiano in natura p. Kirchnerowi, co Zgromadzenie uchwala.

Na zalecenie przewodniczącego uchwalono celem podniesienia pomyślnie się rozwijającego stanu kuropatw skromny odstrzał w sezonie, a opiekę w zimie 1939/40 — i zarazem celowe tępienie szkodników (puhacze, kosze).

Przewodniczący podnosi szkodliwość łyski dla hodowli dzikiej kaczki, a błotniaka stawowego dla lęgów ptactwa wodnego i błotnego wogóle, inż. Wysocki zaś oświadcza, że na obszarze stawów fundacyjnych wyda potrzebne zarządzenia.

Na wniosek Komisji matki uchwalono wybrać na okres 1939/40 do Powiatowej Rady Łowieckiej prezesa Klubu Myśliwskiego w Brzeżanach, notarjusza dra Leszka Kaliniewicza, majora 51 p. p. Bronisława Poplatka, właściciela dóbr Kurzany Eustachego Turzańskiego, inspektora szkolnego Franciszka Mittka i łowczego Klubu Myśliwskiego, Włodzimierza Krynickiego na członków Rady, a dra Leszka Kaliniewicza zarazem na delegata na Walne Zgromadzenie Okręgu.

Gerard Sadowiński sekretarz. *Józef Scholz* przewodniczący.

DOBROMIL

Protokół Walnego Zgromadzenia z dnia 11 lutego 1939 r.

Obecni: pp.: Łowczy pow. Adam Żurowski jako przewodniczący, delegaci Dyrekcji Lasów Państwowych: Podłowczy inż. Roman Wrzak i inż. Borkowski, członkowie: Ausobsky Ignacy, dr. Ausobsky Józef, Chrz Jan, Sosnowski Józef oraz delegat p. starosty powiatowego referendarz spraw łowieckich mgr. Radwański.

Przewodniczący stwierdził, że z dniem 31 stycznia z. r. było członków 13, obecnie jest 9, zgłosiło deklaracje na członków zwyczajnych 2 myśliwych. Obwodów łowieckich jest w powiecie 144, nie licząc obwodów należących do Dyrekcji Lasów Państwowych i Akademji Umiejętności; na tę ilość obwodów było ważnych kart łowieckich w marcu z. r. 64, a w dniu dzisiejszym jest 47. Już same te cyfry uwydatniają ujemne stosunki łowieckie w powiecie; ogół polujących odnosi się niechętnie, lub obojętnie do organizacji P. Z. Ł., a zwłaszcza t. zw. birczańska część powiatu, mimo, że tam jest kilku myśliwych posiadających własne większe obwody. Przewodniczący apeluje do członków P. R. Ł. i podłowczego o niezrażanie się tym chwilowym stanem i mimo wszystko o energiczne jednanie członków dla P. Z. Ł. i prenumeratorów pism łowieckich.

Następnie przewodniczący zdał sprawę z czynności łowczego (załatwianie pism z Wydziału M. T. Ł., opinje co do odstrzału sarn, sprawy statystyki łowieckiej, która po za zwróceniem paru wypełnionych egzemplarzy utknęła na martwym punkcie wobec oporności właścicieli i dzierżawców łowisk).

Po omówieniu aktualnych spraw łowieckich powiatu, dotyczących spółek łowieckich, dzierżaw, prowadzenia rejestru obwodów łowieckich przy starostwie, w której to dyskusji brał żywy udział p. referendarz mgr. Radwański, zajmując bardzo rzeczowe i przychylne stanowisko dla dezyderatów, uchwalonych przez P. R. Ł. dnia 8 marca z. r., a przedłożonych starostwu, przystąpiono do wyboru Pow. Rady Łowieckiej w tym samym prawie składzie.

Do P. R. Ł. wchodzą więc pp.: Dr. Ausobsky Józef, Beck August, Chrz Jan, inż. Wrzak Roman i inż. Matusz Stanisław, który wejdzie po przyjęciu go na członka M. T. Ł. w miejsce p. inż. Eminowicza Juljusza, przeniesionego do Nadleśnictwa Państwowego Stary Sącz.

Delegatem na Walne Zebranie wybrano ponownie p. Aurelego Wittemberskiego.

Adam Żurowski
łowczy powiatowy.

HORODENKA

Protokół z Walnego Zebrania Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego z dnia 21 lutego 1939 r.

Obecni: Przewodniczący podłowczy Seweryn Złowodzki w zastępstwie łowczego powiatowego Kazimierza Przybysławskiego, który z powodu choroby na zebranie przybyć nie mógł.

Członkowie: Insp. Jarosław Barwicz, Jan Klimkiewicz, Jan Wołczuk, Józef Kawecki, Romuald Bohosiewicz, Stanisław Minasiewicz, Baron Kajetan Guszkowski i Karol Kniżatko.

Przewodniczący otwiera zebranie, powołując sekretarza Józefa Kaweckiego i 2 asesorów w osobach pp. Romualda Bohosiewicza i Jana Klimkiewicza. Protokół z ostatniego Walnego Zebrania z dnia 9 lipca 1938 roku zebrani przyjęli bez zmian.

Podłowczy Złowodzki przedstawił sprawozdanie ze stanu zwierzyny na terenie gminy Niezwiska, podnosząc, że tereny łowieckie dzierżawione są przeważnie przez właścicieli większej własności, z wyjątkiem gromad Żywaczowa i Niezwisk, które są dzierżawione przez pp. C. Kańskiego i Wierzbowskiego, oraz Kurczabę. Stan zwierzyny z wyjątkiem Żywaczowa, Podwerbiec i Niezwisk jest zadawalniający. O ile chodzi o stan zwierzyny grubszej, to należy podkreślić, że na terenach gromady i majątku Uniż, będącego w posiadaniu łowczego powiatowego Kazimierza Przybysławskiego, stan jest bardzo dobry, gdyż na ostatniem polowaniu padły 4 dziki, 5 lisów i około 50 zajęcy. Również w majątku p. Franciszka i Antoniego Jaegermannów w Łuce stan dzików, lisów i sarn jest dobry, natomiast stan zajęcy słaby, albowiem od dłuższego już czasu zające na tym terenie się nie trzymają. Stan zajęcy na terenie dzierżawionym przez właściciela majątku Romualda Bohosiewicza jest bardzo dobry.

Podłowczy Karol Kniżatko zdał sprawę z pracy podłowczego na terenach mu przydzielonych, zaznaczając, że najlepszy stan zwierzyny łownej jest na terenach dzierżawionych przez Kółko Myśliwskie. Dalej p. Kniżatko apeluje do wszystkich pp. myśliwych na terenie pow. horodeńskiego, aby rozciągnęli na cały rok czas ochronny na kuropatwy, których w powiecie jest ilość bardzo znikoma.

Delegatem na zjazd M. T. Ł. wybrano p. Krzysztofa Krzysztofowicza ze Strzylcza, poczta Horodenka, a w razie, gdyby ten nie mógł na zjazd pojechać, wybrano jako zastępcę pana Barona Kajetana Guszkowskiego z Olejowej, poczta Tyszkowce koło Horodenki.

Pan Stanisław Minasiewicz poddaje wniosek, aby Kółko Myśliwskie nie urządzało polowań lasowych w niedziele, a takie polowania urządzać w soboty. Zebrani postanowili wystąpić z życzeniem do Kółka Myśliwskiego, aby w niedziele i święta lasowych polowań nie urządzało.

Pan Romuald Bohosiewicz proponuje, by pp. Myśliwi dzierżawiący polowania na terenie gminy Niezwiska i Obertyna, włączyli tereny te do Kółka myśliwskiego, a to dlatego, że wielu myśliwych z takiego terenu nie może brać udziału w polowaniach Kółka z uwagi na znaczną odległość od terenów, dotychczas przez Kółko dzierżawionych. Pan Bohosiewicz sam oddaje część Harasymowa przez siebie dzierżawionego od gromady Harasymów.

J. Kawecki — sekretarz.
Seweryn Złowodzki — przewodniczący.

JAROSŁAW

I.

Protokół z posiedzenia Powiatowej Rady Łowieckiej odbytego dnia 10 lutego 1939 w Jarosławiu.

Obecni: Łowczy powiatowy Franciszek hr. Mycielski, mgr. Marjan Gross, mgr. Tadeusz Kucharski, inż. Tadeusz Małkowski, Zygmunt Kisielewski oraz sekretarz Stanisław Cich.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia P. R. Ł., łowczy zawiadamia obecnych, że nieobecność usprawiedliwili dr. Tadeusz Górski, inż. Jan Prągłowski, oraz Stanisław Uznański, poczem zwraca uwagę na małe zainteresowanie się niektórych członków P. R. Ł. posiedzeniami, co należy wziąć pod uwagę przy ustaleniu kandydatów na członków P. R. Ł. na rok 1939.

Następnie przystąpiono do ustalenia porządku dziennego Walnego Zebrania.

W wykonaniu uchwały, powziętej na poprzedniem posiedzeniu P. R. Ł. przystąpiono do ustalenia rozdziału poszczególnych gmin i gromad do rejonów pp. podłowczych, które uległy pewnym zmianom. Po ustaleniu powyższego rozdziału postanowiono przedstawić go na Walnem Zebraniu do uchwalenia.

Stanisław Cich — sekr. P. R. Ł.
Franciszek hr. Mycielski — łowczy pow.

II.

Protokół z Walnego Zebrania członków P. Z. Ł. odbytego dnia 10 lutego 1939 w Jarosławiu.

Obecni: Łowczy pow. Franciszek hr. Mycielski, Bleicher Roman, mgr. Marjan Gross, który reprezentował zarazem Klub Myśliwski im. św. Huberta, mgr. Tadeusz Kucharski, inż. Małkowski Tadeusz, Kisielewski Zygmunt, Kisielewski Jan, kpt. Stokłosiński Stanisław, Firla Bogumił, imieniem Oficerskiej Sekcji W. K. S. „Ognisko“ kpt. Klein Tadeusz, Cich Stanisław.

Usprawiedliwili nieobecność: dr. Górski Tadeusz, inż. Prągłowski Jan i Uznański Stanisław.

Łowczy zagaja posiedzenie, poczem zawiadamia obecnych, że starosta powiatowy Alfred Kocół i wicestarosta Bolesław Popiel z powodu zajęć służbowych w posiedzeniu nie będą mogli wziąć udziału.

I. Protokół z ostatniego Walnego Zebrania został przyjęty.

II. Z kolei łowczy powiatowy skreślił pokrótce działalność Powiatowej Rady Łowieckiej za rok 1938. W sprawozdaniu tem podniósł niektóre bolączki i usterki w działalności P. R. Ł., wyrażając przytem nadzieję, że dzięki ofiarnej pracy niektórych członków, oraz dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się władz powiatowych do zagadnień łowieckich w powiecie usterki te dadzą się w przyszłości usunąć. Następnie złożył sprawozdanie z premjowego strzelania, które P. R. Ł. zorganizowała w październiku 1938 i wyraził nadzieję, że w roku bieżącym będzie można tę piękną imprezę powtórzyć.

III. Na członków P. R. Ł. na r. 1939 zostali wybrani: mgr. Marjan Gross, mgr. Tadeusz Kucharski, Jan Kisielewski, dr. Leon Jersawitz, Roman Bleicher, Roman Wolski. Na delegatów na Walne Zebranie M. T. Ł. wybrano pp. mgr. Kucharskiego Tadeusza i Wolskiego Romana.

IV. Wolne wnioski.

Omówiono kilka spraw dotyczących łowiectwa w powiecie, w pierwszym rzędzie największą bolączkę, mianowicie sprawę wymierzania podatku od polowań. W dyskusji zabierali głos prawie wszyscy obecni, przyczem kpt. Klein podniósł, że **od terenów dzierżawionych przez Wojskowy Klub Myśliwski, od którego czynsz wynosi rocznie 500 zł. wymierzono podatku 250 zł.** P. Bleicher postawił wniosek, aby P. R. Ł. zwróciła się

ponownie do M. T. Ł. z prośbą o interwencję w tej sprawie, a mgr. Gross postawił wniosek, aby P. R. Ł. wniosła w imieniu wszystkich myśliwych w powiecie petycję do P. Z. Ł. za pośrednictwem M. T. Ł. o zupełne zniesienie podatku, w międzyczasie zaś, aby P. R. Ł. przez M. T. Ł. zwróciła się do Pana Wojewody z prośbą o wydanie rozporządzenia, aby podatek ten nie wynosił więcej jak 1 gr. z morga dzierżawionego terenu. Wszyscy mówcy przytem zwracali uwagę na niebezpieczeństwo grożące łowiectwu w powiecie przez wymierzanie najwyższych dopuszczalnych stawek podatkowych i przytaczali przykłady, że najlepsi myśliwi w powiecie oddają z tego względu dzierżawione tereny, które dostają się w ręce rabunkowych spółek włościańskich. Wnioski pp. Bleichera i Grossa zostały jednomyślnie przyjęte.

W ciągu dalszej dyskusji omówiono sprawę interwencji łowczego i podłowczych w sprawie wydawania kart łowieckich, oraz sposobu przeprowadzania licytacji gromadzkich terenów łowieckich.

Wreszcie na wniosek łowczego uchwalono zorganizować w czerwcu premjowe strzelanie, przyczem program ma być rozszerzony przez włączenie strzelania kulowego oprócz strzelania do rzutków. Szczegółowy program i organizację tej imprezy powierzono łowczemu, któremu udzielono prawa powołania komitetu organizacyjnego według jego uznania. Celem nabrania wprawy w strzelaniu do rzutków udzielono podłowczym prawa wypożyczenia maszyny do wyrzucania w swoich okręgach, dla myśliwych w ich okręgach zamieszkałych.

Pozatem uchwalono zaproponowany przez P. R. Ł. rozdział rejonów gmin i gromad dla poszczególnych pp. podłowczych.

Na zakończenie łowczy powiatowy zwrócił się z apelem do zebranych myśliwych o zbieranie wystrzelonych łusek na F. O. N.

Stanisław Cich sekr. P. R. Ł. — *Franciszek hr. Mycielski* łowczy pow.

KROSNO

Protokół Walnego Zebrania członków P. R. Ł. z dnia 5 lutego 1939 r.

Obecni: Łowczy dr. Lewicki, Bilut, Domski, Eberhardt, Graff, Kafel, Klewski, Kwaśniewski, Nowakowski, Robaczyński, Schmalc i przedstawiciel Starostwa mgr. Szmetz.

1) Łowczy zdaje sprawę z czynności za rok ubiegły, referuje sprawy bieżące i podaje do wiadomości ilość członków, która wynosi z dniem Zgromadzenia 41 członków zwyczajnych i 6 nadzwyczajnych.

2) Do Rady Łowieckiej wybrano pp.: Biluta, Domskiego, Eberharda, dr. Lorenca, inż. Nowakowskiego i dr. Strycharskiego.

3) Delegatem na Zgromadzenie M. T. Ł. wybrano p. Eberharda.

4) Podłowczy Kwaśniewski referuje sprawę kłusownictwa. O konkretnych wypadkach doniesiono starostwu.

W sprawie działalności Rady przemawiają pp. Bilut, Domski, Kafel, Kwaśniewski, Nowakowski, Robaczyński i Schmalc. Następnie uchwalono:

Interwencję w starostwie w sprawie obwodów łowieckich, sposobu dzierżawy, spółek łowieckich i tępienie psów włóczęgów.

Dr Lewicki
łowczy powiatowy.

LWÓW

I.

Protokół z posiedzenia Powiatowej Rady Łowieckiej z dnia 6 stycznia 1939 r. odbytego we Lwowie.

Obecni: Łowczy powiatowy Jan Madeyski. Podłowczowie: pp. dr. Obmiński Xawery, inż Ryński Zenon. Radni: pp. dr. Kwaśniewski Bolesław, prof. Wacek Rudolf. Nieobecność usprawiedliwili pp. podłowczowie dr. Iszkowski St. i hr. Zaleski Roman. Radni: inż. Jakóbczyński Marian, Longchamps Stanisław. Nieobecność nie usprawiedliwili: pp. podłowczowie Jaśkiewicz Stanisław i Stoyowski Jerzy.

Łowczy powiatowy po powitaniu Pana Starosty powiatowego Leona Zamecznika, oraz Pana wiceprezesa inż. Tadeusza Sroczyńskiego, przedstawiciela wydziału M. T. Ł., podaje do wiadomości Rady, że wniosek o zamianowanie p. Ryńskiego Zenona podłowczym został przez Wydział M. T. Ł. przychylnie załatwiony. Dzięki temu można okręg przydzielony p. hr. Zaleskiemu, który dla jednego podłowczego jest za duży, przepołowić, oddając jego północną część p. Ryńskiemu.

Łowczy omawia sprawę współpracy pp. podłowczych w sporządzaniu statystyki łowieckiej za rok 1938/39, w czem ich pomoc czynna po doświadczeniach roku zeszłego okazuje się niezbędną. Równocześnie ustala łowczy z p. starostą powiatowym proceder opinjowania podań o karty łowieckie oraz zezwolenia na broń długą w ten sposób, że odnośny referent starostwa będzie łowczemu dwa razy na miesiąc przedstawiał wniesione podania, a łowczy po zasięgnięciu informacji u odnośnego podłowczego względnie członka Rady Łow. wyda opinję.

Jan Madeyski.

II.

Protokół Walnego Zebrania członków P. Z. Ł. powiatu lwowskiego odbytego dnia 6 stycznia 1939 r.

Obecni ci sami, którzy wzięli udział w posiedzeniu Pow. Rady Łow., oraz 11 członków P. Z. Ł. Porządek obrad proponowany przez Pow. Radę Łow. zostaje przez Walne Zeb. przyjęty bez zmian.

I. Protokół z poprzedniego Walnego Zebrania zostaje przyjęty bez zmian.

II. Na wniosek łowczego powiatowego Walne Zebranie wybiera na członków Pow. Rady Łow. pp. dr. Błeszyńskiego Jerzego, dr. Kwaśniewskiego Bolesława, Longchamps Stanisława, prof. Wacka Rudolfa.

III. Na wniosek p. Sandera wybrano delegatami na Walny Zjazd M. T. Ł. pp. Krzeczunowicza Leona i prof. Wacka Rudolfa.

IV. Dr. Kwaśniewski użala się na gminny podatek od polowania i prosi o interwencję w celu niewymierzania go przez gminy. Pan starosta powiatowy wyjaśnia, że gminy chcące uchwalić podatek wyrównawczy, muszą ze względów proceduralnych przedtem uchwalić podatek od polowania. Interwenjowanie więc w gminach o niezrównoważonym budżecie nie może odnieść żadnego skutku

Na wniosek prof. Wacka R. uchwala się zwołać konferencję przedstawicieli klubów myśliwskich posiadających swe tereny w powiecie lwowskim dla omówienia spraw interesujących miejscowe łowiectwo. Zorganizowania tej konferencji podejmuje się łowczy powiatowy i oznajmia, że termin jej wypadnie w drugiej połowie marca.

Jan Madeyski.

NADWÓRNA

I.

Wyciąg z protokołu Powiatowej Rady Łowieckiej z dnia 9 lutego 1939 r.

Przewodniczy łowczy powiatowy, inż. Kazimierz Łodziński

1. Ze względu na coraz większą ilość pracy dotychczas obciążającej łowczego, panowie podłowczowie przyjmują na siebie ciężar załatwiania spraw bezpośrednio z władzami w miarę możności oraz referowanie tych spraw na Pow. Radzie Łowieckiej.

2. *a)* Załatwiono sprawę zgłoszenia na członka do P. Z. Ł. Kazimierza Fiałkowskiego pozytywnie.

b) Co do umowy (kontraktu) dzierżawy nadesłanego przez Starostwo w sprawie terenu w Paryszczu, uchwalono załatwić odmownie z nast. powodów: Jak wiadomo, zwierzostan w tej gminie jest zniszczony i umowa w pierwszym rzędzie powinna na dzierżawcę nałożyć obowiązek poprawienia tego stanu. Umowa poza skromną opłatą nie omawia żadnych innych warunków. Równocześnie umowa zawiera niewłaściwy obowiązek przyjęcia przez dzierżawcę jeszcze 3 wspólników. Jedynem rozwiązaniem sprawy jest zawiązanie przez myśliwych, którzy chcieliby wspólnie w Paryszczu polować, Spółki Myśliwskiej, opartej na statucie określającym sposób wykonywania polowań i tylko w tym wypadku możnaby się zgodzić na oddanie tego terenu łowieckiego.

c) Zarząd Dóbr i Lasów w Majdanie średnim zgłasza się o odstrzał jeleni, które wyrządzają szkodę na gruntach chłopskich.



Po środku grupy Edda hr. Ciano, po jej prawej ręce ambasador R. P. w Rzymie, gen. Wieniawa-Długoszowski



Minister hr. Ciano i Minister Beck



Minister hr. Ciano na stanowisku

REPREZENTACYJNE POLOWANIE W BIAŁOWIEŻY

dnia 28 lutego 1939

z udziałem znakomitych gości:

Ministra spraw zagranicznych Włoch, hr. Galeazzo Ciano i jego małżonki, hr. Eddy Ciano

Fot. W. Puchalski



Edda hr. Ciano przy ubitym dziku

Zdjęcia wykonane na błonach i papierze „J. Franaszek" S. A. Warszawa

Z DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH
WE LWOWIE

MUFLONY W POLSCE

SPOSTRZEŻENIA W SPRAWIE ROZWOJU MUFLONÓW W NADLEŚNICTWIE PAŃSTWOWEM STARZAWA

Pragnąc Czytelnikom naszym dostarczyć wiadomości o obecnym stanie hodowli Muflona w Polsce, zwróciliśmy się do Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie z prośbą o udzielenie nam odpowiedniego materjału. W odpowiedzi, wraz z pismem z dnia 13 stycznia b. r. otrzymaliśmy niniejszy artykuł, za co też składamy Dyrekcji Lasów uprzejme podziękowanie.

Redakcja.

Historja muflona w Polsce jest niedawna. Myśl sprowadzenia tego gatunku i poczynienia z nim prób aklimatyzacyjnych, powstała w r. 1931, w referacie łowieckim Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych. Dopiero jednak w roku 1934 pierwsza partja muflonów, składająca się z 2 baranów i 4 owiec, przybyła do Polski. Jak doszło do decyzji sprowadzenia muflonów, jakie czynniki wpłynęły na wybór terenu i pierwszej ostoi tej zwierzyny w Nadleśnictwie Starzawa, jak wyglądały „pierwsze kroki“ muflona na polskiej ziemi, odpowiedź na te pytania znajduje się w artykule p. inż. H. Knothego „Próba aklimatyzacji muflonów w Polsce“. („Łowiec Polski“ 1934, Nr. 23). W chronologicznem ujęciu przebieg sprowadzenia i rozwoju pierwszych muflonów w Starzawie był następujący:

W dniu 23 marca 1934 r. przybyła pierwsza partja muflonów w ilości jak podano wyżej, zakupiona od Firmy C. Hagenbeck w Hamburgu. Transport zniosły zwierzęta dobrze, z wyjątkiem jednej owcy, która w dniu 30 tegoż miesiąca padła, jak stwierdziła sekcja z powodu nieodpowiedniego pokarmu podanego w czasie podróży. W miejsce padłej owcy firma przysłała inną w dniu 15 marca 1935 r.

W tymże 1934 r. urodziły się dwie owieczki, a to w dniu 29 czerwca i w dniu 7 sierpnia. Urodzenie się owieczki w sierpniu (podczas gdy zwyczajnie przychodzą młode na świat w kwietniu), zostało skwalifikowane jako anormalne i spowodowane prawdopodobnie podrażnieniem płciowem zwierząt wskutek transportu.

Stan z końcem 1934 r.: baranów starych 2 sztuki, owiec starych 3 sztuki, owiec urodzonych w 1934 r. 2 sztuki, — ogółem 7 sztuk.

Dnia 24 lutego 1935 r. przybyła do Starzawy dalsza partja muflonów w ilości 2 baranów i 4 owiec, sprowadzona od firmy Mohr z Ulm nad Dunajem, w celu pomieszania krwi. Jedna z owiec zaraz po wypuszczeniu do zagrody poroniła, inne w tym roku nie rodziły.

Od owiec sprowadzonych od Hagenbecka przybyło dwoje młodych, a to: 2 maja jeden baran i 7 maja jedna owca. Dnia 15 marca jedna owca poroniła.

Ubyło w tym roku: w dniu 8 października jeden baran i 28 listopada jedna owca ze sprowadzonych od firmy Mohr.

Stan z końcem 1935 r.:

baranów starych	. . . .	3 sztuki
„ z 1935 r.	. . . .	1 „
owiec starych	. . . .	7 „
„ z 1934 r.	. . . .	2 „
„ z 1935 r.	. . . .	1 „
Razem	. .	14 sztuk.

W 1936 r. urodziły się 26 kwietnia i 7 maja dwa barany, a 29 kwietnia, 1 maja i 26 maja trzy owce. Rodziły wszystkie (4) owce stare od Hagenbecka i jedna owca urodzona w 1934 r. w Starzawie. Owce od firmy Mohr nie rodziły z wyjątkiem jednej, która poroniła 17 kwietnia.

Ubyła natomiast druga owca od firmy Mohr w dniu 8 maja.

Stan z końcem 1936 r.:

baranów starych	. . . .	3 sztuki
„ z 1935 r.	. . . .	1 „
„ z 1936 r.	. . . .	2 „
owiec starych	. . . .	6 „
„ z 1934 r.	. . . .	2 „
„ z 1935 r.	. . . .	1 „
„ z 1936 r.	. . . .	3 „
Razem	6 baranów i	12 owiec.

W 1937 r. przyrost w czasie od 15 kwietnia do 23 maja wyniósł 6 sztuk. Płeć urodzonych muflonów (5 baranów i 1 owcy) zdołano ustalić dopiero w zimie 1937/38 r. przy paśnikach.

W tym roku padła trzecia owca dnia 28 maja oraz drugi baran — w jesieni (czaszkę z rogami znaleziono 17 stycznia 1938 r.). Obie sztuki były sprowadzone od firmy Mohr.

Stan z końcem 1937 r.:

baranów starych	. . . .	2 sztuki
„ z 1935 r.	. . . .	1 „
„ z 1936 r.	. . . .	2 „
„ z 1937 r.	. . . .	5 „
owiec starych	. . . .	5 „
„ z 1934 r.	. . . .	2 „
„ z 1935 r.	. . . .	1 „
„ z 1936 r.	. . . .	3 „
„ z 1937 r.	. . . .	1 „
Razem	baranów 10 —	owiec 12 sztuk.

W roku 1938 przyrost wyniósł 7 sztuk. Płci dotychczas nie ustalono.

Sprowadzone muflony zostały umieszczone w zagrodzeniach, zbudowanych wewnątrz dużego kompleksu leśnego. W zagrodzeniach pozostawały muflony do połowy lipca 1936 r., w którym to czasie przez wyjęcie kilku przęseł z zagrodzenia dano im zupełną swobodę.

Zdrowotność sprowadzonych muflonów była różna. O ile muflony sprowadzone od Hagenbecka okazały się zdrowe, młode, pełne sił i zdatne do dalszej hodowli i rozmnoży, o tyle materjał od Mohra wyginął prawie zupełnie, z wyjątkiem jednej owcy, nie dając żadnego przyrostu. Przyczyny śmierci były różne. Jeden baran zginął wskutek pęknięcia pęcherza. Prawdopodobnie biegając podrażniony po zagrodzie w czasie rui, uległ wypadkowi. Drugi baran po wypuszczeniu z zagrody odłączył się wogóle od stada i samotnie błądził po okolicznych lasach, oddalając się o 10—15 *km* od zagrodzeń. Wreszcie w jesieni 1937 r. wrócił w pobliże zagrody i zdechł w odległości około 100 *m* od paśników (w zagrodzie) w potoku, w miejscu trudno dostępnem. Rogi wraz z czaszką zostały znalezione, jak podano wyżej, 17 stycznia 1938 r. Stan czaszki wskazywał, że śmierć musiała nastąpić około 3 miesiące wcześniej.

Wszystkie cztery owce od Mohra od chwili przybycia do Starzawy zdradzały objawy choroby przewodu pokarmowego. Wśród takich objawów zdechły 2 owce (28 listopada 1935 r. i 8 maja 1936 r.). Po wypuszczeniu na wolność w lipcu 1936 r. stan zdrowotny znacznie się poprawił, jednak objawy rozwolnienia nadal widoczne były od czasu do czasu.



MUFLON *(Ovis musimon)*

Trzecia owca od Mohra padła 29 maja 1937 r. Sekcja wykazała skrwawienie wewnątrz jamy brzusznej wskutek uderzenia. Ponieważ owca ta, jałowa, garnęła się do małych muflonów, urodzonych na wiosnę tego roku, przyczem matki energicznie ją odpędzały, możliwe jest, że śmierć owcy nastąpiła wskutek pobicia przez muflonki - matki.

Czwarta i ostatnia owca od Mohra w obecnej chwili jest zdrowa.

Co do ilości rzucanych przez owce młodych, stwierdzono, że miały one dotychczas tylko po jednem młodem.

W okresie po wypuszczeniu muflonów na wolność ruja zaczynała się około 20 października i trwała do 15 listopada, ale i po tym terminie (do końca listopada), widziano barany goniące za owcami. Młode przychodziły na świat w 1937 r. w czasie od 12 kwietnia do 25 kwietnia (5 sztuk), jedna sztuka aż 23 maja.

W 1938 r. młode zobaczono w czasie od 2 kwietnia do 7 maja. Daty są tu o tyle nie ścisłe, że owce z młodemi przychodziły do paśników (w zagrodzeniach), gdzie były liczone, po dwóch lub trzech dniach po urodzeniu młodego. Notowane zaś były te dnie, w których matki pojawiały się przy paśnikach z młodemi po raz pierwszy.

W czasie pobytu w zagrodzeniach podstawowym pokarmem muflonów był owies, podawany dwa razy dziennie w ilości ½ *kg* na sztukę. Ponadto w zimie podawane były kasztany, żołądź lub bukiew w stanie gniecionym. Z pasz objętościowych buraki pastewne, koniczyna, siano łąkowe, liściarka, bulwy, mieszanka lub owies w snopkach nie młóconych. Wszystkie te pasze były zjadane przez muflony bardzo chętnie, mniej chętnie brały żołądź i zwykłą liściarkę.

W lecie jako paszę objętościową dawano świeże młode pędy drzew i krzewów liściastych. Muflonom od firmy Mohr ze względu na cierpienia przewodu pokarmowego dodawano do owsa węgiel drzewny wg. recepty weterynarza, oraz suszone borówki.

Po wypuszczeniu muflonów na wolność, podaje się stale w paśnikach w zagrodzeniach owies w ilości 5 *kg* dziennie. Ponadto w żłóbkach znajduje się zawsze sól omokowa w kawałkach. Ma to na celu przywiązanie muflonów do zagrody, w której w razie potrzeby mogą być w każdej chwili z powrotem zamknięte, przez założenie wyjętych przęseł w oparkanieniu, oraz, by nie oddalały się zbytnio i nie rozchodziły po dalszych terenach.

W zimie 1937/38 r. prócz owsa 5 *kg* otrzymywały muflony (przy stanie 22 sztuk) kasztanów gniecionych i parzonych 6 *kg*, buraków pastewnych 20 *kg*, oraz owies w snopkach, koniczynę i liściarkę z bulwy.

Tak w lecie jak i w zimie muflony stale i codziennie zjadały podawaną im karmę. Szczególnie w zimie, w czasie mrozów i wysokiego stanu śniegów całemi dniami pozostawały muflony przy paśnikach, zjadając dokładnie całą ilość podanej karmy.

W lecie do paśników podchodzą barany tylko w nocy, późnym wieczorem i wczesnym rankiem, owce natomiast, szczególnie z młodemi, często wśród dnia. Pozwala to na obliczenie wiosennego przyrostu młodych.

W pobliżu zagrodzeń, t. j. miejsca stałego podawania karmy, są założone poletka z owsem i bulwą. Poletka rozgradza się w czasie, gdy rośliny już na pół dojrzały. Rośliny te są ulubionym pokarmem muflonów.

W lesie, prócz roślin zielnych, zjadają muflony bardzo chętnie młode pędy, liście i korę drzew i krzewów wszystkich liściastych, a z iglastych pędy i korę jodły. Młode jodły spałują podobnie jak jelenie, a rozróżnić można te szkody po mniejszych wymiarach. Szkody te na jodłach występują dość silnie w partjach lasu dokoła zagrodzeń.

Z początkiem czerwca 1938 r. zauważono, że muflony zaczęły wychodzić z lasu na chłopskie pola na owsy i koniczyny w odległości około 2,5 *km* od zagrodzeń.

Powyższe spostrzeżenia dowodzą, że muflony nie kontentują się wyłącznie karmą leśną, lecz intenzywnie wykorzystują karmę, podawaną w paśnikach. Ponadto rzekomą ich zaletę, że nie wyrządzają żadnych szkód w polu i szczególnie w lesie, należałoby postawić pod znakiem zapytania. Nadmienić należy, że flora roślin zielnych i bylin w kompleksie, będącym ostoją muflonów, jest bujna i bogata w gatunki, doskonałe jako karma dla zwierzyny. Niema zatem mowy, aby muflony były zmuszone głodem do czynienia szkód przez ogryzanie pędów i spałowanie jodeł. Poprostu sposobem żerowania bardzo mało różnią się od sarn i jeleni. (A może nie są to muflony czystej krwi?). Zewnętrzny wygląd muflonów odpowiada w zupełności dokładnemu opisowi tej zwierzyny podanemu w dziełku Wiktora Schmidta „Das Muffelwild“.

Wytrzymałość muflonów na tutejszy klimat jest doskonała. W kwietniu zeszłego roku, gdy spadły śnieg pokrył ziemię na 30 *cm*, widziano kilkudniowe muflo-

*

nięta jak zupełnie w śniegu zagrzebane z trudnością nadążały za matkami. Nic im to nie zaszkodziło. Tak samo zimowe mrozy, dochodzące kilkakrotnie do —30° C. znosiły muflony zupełnie dobrze. Zauważono, że w czasie silnych zamieci śnieżnych chroniły się do szop, stojących w zagrodzeniach obok paśników.

Żyją gromadnie, po kilka sztuk. Barany trzymają się zawsze razem, a owce osobno, szczególnie wiosną i latem. Z sarnami i jeleniami nie łączą się zupełnie, jednak nie występują przeciw nim agresywnie. Do paśników w zagrodzeniach żadna inna zwierzyna prócz muflonów nie podchodzi.

Są dość dzikie i nieufne. Dozorcę, zadającego im karmę, znają dobrze. Przed innymi ludźmi pierzchają już w odległości 50 do 60 kroków. W upalne dnie ukryte w gęstwinach, wychodzą wieczorem na łączki i linje na paszę i tu łatwo mogą być obserwowane.

Od zagrodzeń, gdzie spędziły około $2^1/_2$ roku, nie odchodzą dalej, jak 2 do $2^1/_2$ *km.*

Przez jakiś czas po otwarciu zagród muflony na noc wychodziły w otaczające zagrodę zarośla na żerowanie. Dzień spędzały w zagrodach, chroniąc się przed upałem i dokuczliwemi owadami w szopach. Dopiero z nastaniem zachmurzenia i chłodów zaczęły wychodzić z zagród i w dzień, wracając zawsze w porze zadawania owsa w paśnikach. Jako ciekawy szczegół podnieść należy, że w kilka dni po otwarciu zagrody, wszystkie trzy stare barany nagle zniknęły. Dopiero po dwóch tygodniach 2 barany (od H a g e n b e c k a) wróciły do stada. Trzeci zaś (od M o h r a), łatwy do poznania po uciętych końcach rogów, stale odtąd trzymał się osobno, zdala od stada i widziany był zaledwie od czasu do czasu. Wycieczka ta wyglądała tak, jakgdyby muflony chciały zrekognoskować całą okolicę i zapoznać się z terenem, na którym wypadło im pędzić żywot.

Kompleks leśny, w którym muflony przebywają, wynosi około 1.800 *ha.* Niektóre jednak części kompleksu są odcięte drogami i potokami, poza które muflony — jak dotychczas — nie przechodzą. Ściślejszy więc obszar, po którym swobodnie mogą się poruszać, wynosi około 1000 ha. Obszar ten zamknięty i ograniczony jest od północy i wschodu rzeką Strwiążem, potokiem Rudawka i drogą, wiodącą ze wsi Smolnica do wsi Rudawka. Wzdłuż drogi tej są rozmieszczone osiedla ludzkie. Południową granicę tworzy droga wiodąca wśród lasu ze wsi Rudawka do wsi Nanowa. Południowo-zachodnią i zachodnią granicą są pola włościańskie wsi Nanowa i lasy Nadleśnictwa Państwowego Berehy na odcinku około 2 *km* oraz pola wsi Krościenko.

W celu zabezpieczenia muflonów od kłusowników i nieodpowiedzialnych dzierżawców terenów łowieckich gromadzkich, sąsiadujących z ostoją muflonów, Nadleśnictwo wydzierżawiło tereny łowieckie gromad Smolnica, Rudawka i Nanowa. Wielkie trudności natomiast sprawia wydzierżawienie terenów gromady Krościenko z powodu oporu, jaki stawia dotychczasowy dzierżawca. Wydzierżawienie tego terenu jest jednak konieczne, gdyż tu właśnie były widziane muflony wychodzące na pola.

Wygląd muflonów, zwłaszcza baranów, gdy na tle gęstwin leśnych niosą dostojnie swe zgrabne ciała, zdobne w potężne rogi, może zadowolić każdego myśliwego-estetę. Przy spotkaniu gromadki muflonów wrażenie bywa zawsze silne, a widok ten, oglądany zwłaszcza poraz pierwszy, dziwnie zaczepia oko jako zupełnie obcy faunie polskich lasów. Sprawia on wrażenie pewnego rodzaju egzotyzmu. Spodziewać się przeto należy, że gdy stan tej zwierzyny dostatecznie się podniesie, polowanie w czasie bekowiska będzie prawdziwą emocją i rozkoszą dla myśliwych.

OD REDAKCJI

KILKA SŁÓW O PRZYRODZIE I BIOLOGJI MUFLONA

Właściwą ojczyzną muflona jest kotlina śródziemnomorska. A chociaż w zamierzchłych czasach miał występować w różnych punktach tej kotliny, n. p. w Grecji, Hiszpanji, na Balearach, to jednak za naszej ery ojczyzna jego zacieśniła się mocno, ograniczając się jedynie do Sardynji i Korsyki. Dziś i tam jest coraz mniej liczny i cofnął się w mniej dostępne góry, nie pojawiając się już nigdy w wielkich stadach, jak dawniej, ale w małych grupkach. Zrozumiemy to lepiej, gdy się dowiemy, że na polowaniach, na muflony urządzane, padało dawniej po k i l k a s e t sztuk.

Pierwsze próby przeniesienia Muflona na stały ląd europejski przedsięwzięto w połowie zeszłego stulecia (zwierzyńce). A pierwszym krajem, który rozpoczął systematyczną aklimatyzację, były Węgry. Dopiero w r. 1902 rozpoczęli podobne próby Niemcy, przyczem odznaczył się znakomicie właściwy pionier hodowli muflonów w Niemczech, T e s d o r p f.

Nowego, silnego bodźca dodała zwolennikom hodowli Muflona Międzynarodowa Wystawa Łowiecka we Wiedniu (1910), gromadząc piękne trofea z tego gatunku, w postaci ś l i m a k ó w. Jak podaje znawca przedmiotu, D a u s t e r (Katalog Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie 1937 i dzieło „Waidwerk d. Welt“) do wojny było w Niemczech już 14 stanowisk Muflona. Wystawa berlińska zgromadziła nowe trofea, a przytem przyczyniła się do bliższego zbadania zagadnienia w kilku kierunkach. Między innemi ustalono ponownie, że pomiędzy Muflonem sardyńskim a korsykańskim de facto niema różnicy, że natomiast zachodzą pewne odchylenia od typu zasadniczego u muflonów aklimatyzowanych w różnych krajach, a to niewątpliwie pod wpływem miejscowych warunków klimatycznych i żywnościowych. Bliższe badanie zwyczajów Muflona prowadzi nadto, nie po raz pierwszy zresztą, do bardzo ważnego wniosku. O t o m u f l o n c z y s t e j k r w i m a b y ć d l a k u l t u r y l e ś n e j i r o l n e j n i e s z k o d l i w y. Znawcy twierdzą uporczywie, że rasowy Muflon nie wyrządza szkód przez s p a ł o w a n i e, albo czyni to bardzo wyjątkowo. Spałuje natomiast, i to bardzo chciwie, — m i e s z a n i e c. Szkody, wyrządzone przez takiego muflona, mają być znacznie d o t k l i w s z e, a n i ż e l i s z k o d y w y r z ą d z o n e p r z e z j e l e n i a. Jeżeli muflony, aklimatyzowane w Starzawie spałują, to albo nie są to muflony czystej krwi, albo też jestto szczep spałujący wbrew regule. Wygląd zewnętrzny niestety nie jest tu rozstrzygający. Niemieccy uczeni wyraźnie na to uwagę zwracają. A wspomniany D a u s t e r przypomina z naciskiem przestrogi, wypowiedziane przez T e s d o r p f a, że muflony podejrzane bezwarunkowo nie powinny być użyte ani do odświeżania krwi, ani tembardziej do zakładania hodowli. Jeśli chodzi o nieczystość rasy, pochodzi ona często od o w c y d o m o w e j. Pokrewieństwo między muflonem a pewną częścią owiec domowych zdaje się być niewątpliwe (W. H a a c k e i W. K u h n e r t. Das Tierleben Europas). Dlatego to zdarza się, że muflon „przystaje“ do stada owiec domowych, i naodwrót, że owca, zwłaszcza osierocona owieczka, przyłącza się do grupy muflonów i wśród nich pozostaje.

Muflon ma wysokości około 70 *cm.* Barwa jego sukienki bywa dosyć zmienna, — od piaskowej do lisiej. Głowa jest popielata jak popiół, podbrzusze białe, na nogach też białe miejsca, biała wreszcie plama na zadzie, jak talerz u sarny.

Rogi, zdobiące barana, zwiemy ś l i m a k a m i. (O tej nazwie i wogóle o słownictwie w odniesieniu do Muflona pisałem w „Łowcu“ w z. r., str. 238). Dochodzą one do bardzo okazałych rozmiarów. Tak n. p. przed wojną znane były *ślimaki* rekordowe, własność hr. M. A n d r a s s y'e g o, mające długości 87 *cm*, a obwo-



Rekord przedwojenny
Trofeum hr. M. Andrassy'ego (Węgry)



Rekord światowy
Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie 1937
Właściciel: hr. Al. Pallavicini — (Waidwerk d. Welt)

du 24,2 *cm*, o rozłodze 49,5 *cm* (zob. Rowland W a r d, Records of big game, 1914, str. 415. Stamtąd pochodzi też rycina, którą tu reprodukujemy). Na Wystawie berlińskiej 1937 otrzymał pierwsze miejsce Muflon jeszcze potężniejszy. Wystawił go hr. Alexander P a l l a v i c i n i. Podobiznę tego trofeum również podajemy. Przyznano mu punktów 235,74, gdy trofeum Andrassyego, obliczając aproksymatywnie wedle dzisiejszych formuł, dałoby punktów około 215. Jeszcze jedno: Muflon Andrassyego, jak wynika z załączonej podobizny, ma *ślimaki* zakręcone zbyt kolisto. Forma ta przypomina A r g a l i i jest też nazwana typem „Argali". Ale nie stanowi ona zalety. Wzorowe *ślimaki* mają być zakręcone w ten sposób, ażeby końce wyginały się nazewnątrz. Taką właśnie klasyczną formę ma trofeum P a l l a v i c i n i e g o. Kto się bliżej tematem interesuje, znajdzie w pomnikowem dziele, poświęconem Wystawie 1937, „Das Waidwerk d. Welt", bardzo pouczające rysunki z różnych stadjów rozwoju *ślimaków*, jakoteż porównawcze zestawienie form prawidłowych i wadliwych.

Witold Ziembicki.

B R O Ń I A M U N I C J A

WALERY MARYAŃSKI, GEN. W. P. W S. S.
RYKÓW

PROBLEM MYŚLIWSKIEJ AMUNICJI KULOWEJ W POLSCE

(Jako druga część artykułu p. t. PROBLEM BRONI KULOWEJ W POLSCE „ŁOWIEC" Nr. 7/37)

Jeszcze gorzej, niż sprawa myśliwskiej broni kulowej, przedstawia się problem myśliwskiej a m u n i c j i k u l o w e j w Polsce, choćby dlatego, że zapotrzebowanie jej z punktu widzenia wyrobu f a b r y c z n e g o, jest z natury rzeczy obecnie bardzo małe i wedle zdania kół fachowych nie opłaci się instalacja licznych maszyn i całego aparatu do masowej fabrykacji.

Ogromną przeszkodę stanowi różnorodność kalibrów, łusek, spłonek i gatunków prochu.

Na rozbudowę przemysłu amunicyjnego mogły sobie pozwolić Niemcy, mając dla swej istotnie znakomitej amunicji jako rynek zbytu całą Europę, a także Afrykę i Azję.

W stosunku do tego jest zapotrzebowanie Polski ilością znikomą. Inna rzecz, że zapotrzebowanie myśliwskiej amunicji kulowej u nas zmniejszyło się po wojnie ogromnie, głównie z powodu szalenie wysokich jej cen; przecież faktem jest, że jeszcze dziś kosztuje nabój kulowy około 1 zł. a nawet i więcej, podczas gdy przed wojną światową kosztował on około 30 halerzy lub 25 fenigów. Nic więc dziwnego, że wówczas każdy poważny myśliwy z zasady przed rozpoczęciem sezonu kulowego, t. j. gdzieś z początkiem maja, uważał za konieczne gruntowne wypróbowanie broni, a także pewien trening choćby 20-tu strzałami. A iluż mieliśmy myśliwych, którzy trenując, czy to dla celów myśliwskich, czy do zawodów strzeleckich, zużywali setki nabojów kulowych! Dziś ustało to zupełnie. Nikt nie kontroluje, czy muszka, celownik i luneta funkcjonują należycie i czy sztuciec strzela „na punkt", — nikt nie trenuje wogóle, bo mu „szkoda amunicji", nikt nie wypuści kuli z lufy do kundla - włóczęgi lub jakiegoś drapieżnika, bo mu „szkoda naboja", a rezultatem tego jest, że przeciętny myśliwy daje w sezonie 3—5 strzałów kulowych i dziwi się, gdy przy braku wprawy chybi lub postrzeli zwierzynę, lub spotka się z niewypałem, używając nabojów „przedwojennych", często niewłaściwie dopasowanych.

Przemysł r e k o n s t r u k c j i ł u s e k k u l o w y c h, uprawiany zagranicą przez zawodowych rusznikarzy m a s o w o, nie jest u nas „w modzie", choć tą drogą zredukowałoby się cenę naboi nawet przy dobrem wynagrodzeniu pracy rusznikarza do 30—40 groszy za sztukę.

Twierdzenie, jakoby rekonstruowany nabój kulowy często nie wypalał, nie wytrzymuje krytyki.

Wielką przeszkodą jest brak w kraju p o c i s k ó w, szczególnie płaszczykowych i konieczność sprowadzania ich z zagranicy. Tu gra wysokość cła bardzo hamującą rolę, bo wynosi ono ponoś 17 zł. od 1 *kg*, a pociski są ciężkie i nie idzie ich dużo na kilogram.

Mamy jednak już do zanotowania pewne dość udałe próby wyrobu myśliwskich pocisków p ł a s z c z y k o-

wych w Polsce, mianowicie firma „Precyzja“ w Poznaniu wyrabia pociski myśliwskie w kal. 8 *mm* (Mauser) i 8,2 *mm* (austrjacki Mannlicher). Oprócz oryginalnej formy, zbliżonej do torpedy, odznaczają się one, o ile mogłem to na kilku przysłanych mi egzemplarzach sprawdzić, precyzją, a także cena ich jest przystępna, bo pocisk w detalu kosztuje podobno około 20 groszy.

Forma i konstrukcja pocisku (z ołowianym szczytem) robi wrażenie, że będzie się on nadawał do celów myśliwskich.

Widzimy więc, że do rekonstrukcji a nawet fabrykacji nowych nabojów w kal. 8 *mm* Mauser mamy w kraju wszystkie dane, bo proch „Dzik“ (równoważny z prochem „Rottweil Nr. 5) wyrabia P. W. P. Pionki, spłonki zaś, a co najważniejsze łuski, wyrabiają w kraju wytwórnie amunicji wojskowej (oczywiście z wyjątkiem łusek z kryzą dla „łamanej“ broni myśliwskiej). Wprawdzie mówiono mi, że odstąpienie pewnej ilości łusek 8 *mm* Mauser, oraz spłonek z wojskowych wytwórni dla wyrobu myśliwskiej amunicji, jest zależne od M. S. Wojsk., ale nie wątpię, że władza ta, popierająca rozwój strzelectwa na każdem polu i tu ustosunkowałaby się przychylnie do dezyderatów myśliwskich. Tylko musi się ktoś z tą sprawą do tej władzy zwrócić! Byłoby więc rzeczą „Zrzeszenia kupców i przemysłowców branży amunicyjnej“ w Warszawie zainteresować się tą sprawą i patronować jej tak w M. S. Wojsk., jak i uzgodnić wysiłki „Precyzji“ i t. p.

Nie rozumiem tylko, dlaczego firma „Precyzja“ nastawiła swoje usiłowania także na kal. 8,2 *mm* Mannlicher, t. j. na kaliber, będący na wymarciu i dziś przez myśliwych naszych nawet w Małopolsce coraz mniej używany — zamiast wyrabiać pociski 6,7 *mm* do Schönauera, który mimo konstrukcji nabojów Magnum i t. p. i mimo 37 lat wieku, jest ciągle jednym z najbardziej przez naszych myśliwych używanych kalibrów.

Mam wrażenie, że firma „Precyzja“ nie orjentuje się należycie, w jakim kierunku idą największe zapotrzebowania pocisków myśliwskich w Polsce i w jakim należy ich fabrykację rozbudować. Ale nie można jej robić z tego tytułu zarzutów, wina leży bowiem wyłącznie po stronie myśliwych. Gdy przed kilku laty jedna z państwowych fabryk amunicji w Polsce zaczęła wentylować kwestję wyrobu myśliwskiej amunicji kulowej, utknęło wszystko na tem, że nie można było ustalić, w jakim kalibrze jest największe zapotrzebowanie. „Łowiec“ rozpisał był w tej sprawie ankietę, nawołując myśliwych do objawienia swego zdania, ale wszystkie te usiłowania spaliły na panewce, bo Bracia w św. Hubercie byli za leniwi, by dopomóc choćby krótkiem oświadczeniem na kartce korespondencyjnej.

Kilku panów, jak n.p. ś. p. Kazimierz Marmoross, zabrało w tej sprawie głos, wypowiadając swoje bezcenne, na długiej praktyce oparte zapatrywania. Niestety były to tylko pojedyncze enuncjacje. Ogół myśliwych milczał i cała chwalebna inicjatywa instytucji państwowej spełzła na niczem. A szkoda! Bo taka sposobność, jak to zainteresowanie się poważnej wytwórni państwowej naszemi bolączkami, nie powtórzy się prędko.

Że tendencja strzelania kulami coraz bardziej w kołach myśliwskich zapuszcza korzenie, tego najlepszym dowodem jest sympatja, z jaką świat myśliwski zwrócił się był do t. zw. „małokalibrówki“ (Cal. 22 long-rifle) fascynującej swą precyzją strzału i taniością amunicji; gdy zaś praktyka wykazała, że jest to broń tylko tarczowa i do celów myśliwskich zupełnie się nie nadaje, zwrócono się w ostatnich czasach do naboju t. zw. „Vierling“ (kal. 5,6 *mm*, pocisk płaszczykowy z odkrytym szczytem), który przy 0,6 *g* prochu specjalnego daje $Vo = 800\ m/sec$ i odznacza się doskonałą precyzją, „dobrem zabijaniem“ i małą zdolności do rekoszetów (rzecz bardzo ważna na polowaniu).

Niektórzy z naszych czołowych strzelców używają nabojów „Vierling“ do polowania na zające, które o ile trafione, leżą przeważnie na miejscu. Ilość pudeł jest oczywiście o wiele większa, niż przy strzale śrutowym, ale zato trafny strzał daje bez porównania większą satysfakcję.

Jeden z moich znajomych użył ich nawet na podchodnem na rogacza i osiągnął wcale dobre rezultaty, bo 2 kozły strzelone na komorę padły po kilku krokach.

Pociski „Vierling“ nie deprecjonują wartości zwierzyny, czego nie można powiedzieć np. o 6,7 *mm* Schönauerze, który zająca rozwala w okropny sposób.

Jedną z głównych zalet „Vierlinga“ jest taniość amunicji i możliwość jej rekonstruowania „we własnym zarządzie“ — tak, że strzał nie o wiele więcej kosztuje, niż przy „małokalibrówce“. Kompletne garnitury do rekonstruowania nabojów takich są do nabycia za kilkanaście złotych.

* * *

Kończę moje uwagi, dając wyraz nadziei, że nasze firmy krajowe, jak n. p. „Precyzja“ w Poznaniu, podadzą sobie ręce ze światem rusznikarskim i może choć w tych najbardziej używanych kalibrach, jak 8 *mm* Mauser i 6,7 *mm* Schönauer zdołają nam dopomóc do zaopatrzenia się w tanią i dobrą amunicję krajową. Gdy zaś damy sportowi strzelania kulami choćby tak skromną podstawę, to rozwinie się on niewątpliwie i — chłonąc dużo amunicji — siłą faktu przyczyni się do tego, że u nas w kraju przynajmniej w kilku najbardziej używanych kalibrach rozwinie się z czasem fabryczny wyrób en gros taniej i dobrej myśliwskiej amunicji kulowej.

Mieczysław Kosielski
Lwów

WIOSNA

Idzie jasna, uśmiechnięta,
w szmaragdowe strojna szaty,
a przyroda wniebowzięta
jej pod stopy ściele kwiaty.

Idzie jasna, uśmiechnięta,
rozaniela serca ludzi,
przyśpiewują jej ptaszęta
i do życia świat się budzi.

Idzie jasna, uśmiechnięta,
broń wytrąca z rąk myśliwym,
aby każdy z nich pamiętał,
że zabrania być krwi chciwym.

Marzec 1939

SATURNIN MRÁVINCSICS
POZNAŃ

DNIE ŚWIĄTECZNE MYŚLIWEGO

Rok myśliwego dzieli się na dwa okresy: na piękny, żywy — gdy kalendarz łowiecki pozwala polować i na ospały, wlokący się powoli — gdy wolno tylko rozmyślać o łowach. Ale w pierwszym okresie, w tym bujnym, są jeszcze dwa takie, któreby można nazwać świątecznemi. Przemawiają one głęboko do dusz wybranych i powołanych, którym dane jest brać w nich udział, a budzą zazdrość w sercach tych, którzy nie mają szczęścia użyć ich czaru.



Dla mnie, chociaż w swej myśliwskiej zachłanności żadną zwierzyną nie pogardzam i każde polowanie uważam za ponętne, świątecznemi temi okresami są zawsze wiosenne toki głuszca i jesienne rykowisko jeleni. Miłe przejście pomiędzy niemi — to polowanie na koziołka.

Gdy jeszcze w tych momentach szczęście dopisze mi i św. Hubert łaskawie się uśmiechnie, to zdaje się człowiekowi, że nic mu do szczęścia nie brakuje, zwłaszcza, jeśli ten uśmiech spłynie nań w akompaniamencie całego uroku, który te łowy zdolne są roztoczyć.

Dwa takie wspomnienia mam z niedawnych czasów, a gdy stają mi przed oczyma, przeżywam zawsze na nowo cały ich czar i emocję myśliwską.

Pewnego roku, po kilku dniach toków głuszcowych, na których nie wiodło mi się i to w dodatku nie z mojej winy ale z powodu nagłego spadku temperatury do kilku stopni poniżej zera, a potem silnych wichrów, zabłysnął i dla mnie łaskawy uśmiech św. Huberta. Wieczorem poprzedniego dnia zasadziłem głuszca. Następnego dnia jakoś długo kogut nie rozpoczynał pieśni. Czekałem niecierpliwie. Naraz odezwała się, a gdy w miarę jej rozpocząłem podskoki w kierunku zasadzonego głuszca, po przebyciu niecałych 100 *m* przekonałem się, że pieśń zamiast się przybliżać, zaczęła się oddalać. Stanąłem więc z towarzyszącym mi młodym praktykantem lasowym Poleszukiem, aby się w sytuacji zorjentować. Rozglądam się dookoła i widzę jak raptem kogut z łomotem zlatuje z drzewa do głuszycy. A więc znowu stracony ranek, a nie wiele ich jeszcze miałem do dyspozycji. Atoli po paru krokach słyszę, że pieśń zaczyna znowu przybierać na sile. Wycofujemy się więc w jej takt na linję i tu przychodzę do przekonania, że nasz zasadzony kogut nie grał dotychczas zupełnie, tylko inny, który zapadł gdzieś bardziej na lewo. Co robić? próbujemy podskakiwać w domniemanym kierunku i to ze skutkiem, bo pieśń coraz lepiej słychać, a kogut gra zapamiętale nie przerywając miłosnych treli ani na sekundę. Strofa za strofą płynęła jak woda. W podskokach doszliśmy do miejsca dość przestronnego, gdzie stała jedna olbrzymia jodła, tylko z koroną gałęzi u szczytu, najwyższa jak się później dowiedziałem, na terenie całego nadleśnictwa. Rozglądam się dokoła po drzewach, bo tu słuchowo koguta wyczuwałem, ale nadarmo. Przy najbliższem więc szlifowaniu trzy skoki dalej i naraz pieśń dochodzi mnie z tyłu, a więc chyba jest na szczycie jodły. I rzeczywiście widzę przez szkła, że coś na szczycie się porusza a praktykant stojący z boku i mający stamtąd lepszy widok, kiwa mi głową na znak, że głuszec jest. Ufając dubeltówce silnie bijącej, ryzykuję strzał i za chwilę trzymałem już w rękach koguta i to jakiego! Na najbliższej wystawie zdobył złoty medal. Patrząc na radość i taniec, jaki z tego powodu wyczyniał mój Poleszuk, dziwiłem się, że ja sam taki moment najwyższego użycia myśliwskiego przyjąłem spokojnie, jakby coś naturalnego, coś co mi się należało, ale wewnątrz grało wszystko z radości.

Drugie wspomnienie pamiętne, — z rykowiska.

Piękny, jak na czas rykowiska może za ciepły koniec września. Szereg podchodów, mimo czasami dość głośnych koncertów, nie dał może z powodu za wielkich gąszczy żadnego rezultatu prócz widoku na pół godziny przed wschodem słońca na jakieś 200 *m* byka o jednej tyce silnej 12-taka a drugiej zredukowanej do kilkocentymetrowej wyrośli oraz spotkania raz na odległość 50 kroków młodego pełnego nadziei 10-taka.

Dopiero ósmego dnia przed wschodem słońca temperatura opadła dość silnie przy zapowiadającej się pięknej pogodzie, tak że nawet zażartowałem, mówiąc do leśniczego, że jak dzisiaj nie dostanę byka, to chyba jeleni niema w lesie.

Gdy doszliśmy jak zwykle do skrzyżowania linji, gdzie zawsze orjentowaliśmy się wedle wiatru i ryków, nie było jeszcze nic słychać, a kierunek wiatru pozwalał na podchód w prawo i w lewo. Pozostawiłem więc leśniczemu wybór kierunku podchodu, ufając jego większej znajomości kniei, a on zadecydował, że ma więcej szans podchód w prawo.



Tokowisko



Tak padł w ogniu...



Autor przy ubitym byku (1936)

Po ujściu paruset kroków usłyszeliśmy pierwsze ryki w stronie zagaju leżącego przy samej szosie przecinającej rewir. Ryki te w miarę zbliżania się przybierały na sile i można było rozeznać, że pochodzą od mocnego byka opędzającego swój harem od natrętnych kibiców. Brzmiały one wyzywająco i groźnie.

Idąc za głosem, posunęliśmy się aż w pobliże szosy, gdzie zagaj przecinała wąska drożyna, wycięta dla wywożenia drzewa z trzebieży. Stanąwszy na jej końcu byłem świadkiem naocznym i słuchowym, a w końcu i aktorem dość krótkiej ale pełnej siły i napięcia sceny zakończonej finałem łowieckim.

Byk, doprowadzony zdaje się natręctwem kibiców do ostatniej byczej pasji, zaczął mimo gąszczu tak za tymi smarkaczami uganiać i pędzić ich, że mimo naszej obecności dwa młode byczki umknęły w nasze pobliże na jakie dziesięć kroków, jak gdyby chciały u nas szukać pomocy, którą rzeczywiście znalazły, ale w sposób z pewnością nieoczekiwany. Trzeci zaś, najmłodszy szóstaczek w strachu wyprysnął aż na gołaźń i pognał jak oszalały do innego oddziału. Rozprószywszy wrogów, byk wrócił do łań i pognał je przez drożynę do drugiej większej części zagaju, porykując przy tem. Stało się to tak szybko, że zaledwie starczyło czasu na skonstatowanie, że byk wart był strzału. Po chwileczce atoli byk, zadowolony, że swój harem uratował od ataków bezecnej młodzieży, nie mógł się powstrzymać, aby nie obwieścić swego tryumfu rywalom. Wystąpił więc z powrotem na drożynę i ryknął zwycięsko z całego gardła. To go zgubiło, strzał bowiem na wysoką komorę przeniósł go tak błyskawicznie w jelenie zaświaty, że zapewne już nawet huku wystrzału nie słyszał.

Takie dwa wspomnienia starczą myśliwemu na lata.

TADEUSZ SROCZYŃSKI
LWÓW

STRZELECTWO MYŚLIWSKIE

Jeżeli sport strzelecki nosi zaszczytne miano sportu obrony narodowej, to strzelectwo myśliwskie na miano to w pierwszym rzędzie zasługuje. Z ust wielu wybitnych działaczy na polu strzelectwa sportowego słyszałem niejednokrotnie zdania, że żaden rodzaj strzelania nie wyrabia tak zawodnika, jak strzelanie myśliwskie do ruchomych znikających celów, wymagające szybkiej orjentacji i decyzji. Wartości te za granicą, zwłaszcza w Niemczech, są wysoko cenione, a strzelectwo myśliwskie jest przez władze państwowe i wojskowe popierane i faworyzowane. Jakże inaczej przedstawia się ta sprawa u nas! Strzelectwo myśliwskie mimo 20 lat niepodległości spoczywa w powijakach. Czy nie smutny jest objaw, że w zawodach myśliwskich o mistrzostwo Polski bierze udział kilkunastu zawodników? Winę musimy niestety tylko sobie przypisać. Nie walczymy o odpowiednie stanowisko w sporcie strzeleckim, a znając wiele wybitnych jednostek w naczelnych władzach strzeleckich i ich zapatrywania na nasz dział strzelectwa, śmiem twierdzić, że walka ta nie byłaby zbyt ciężką. Przy Polskim Związku Łowieckim powinien być utworzony sprawny komitet, któryby wszedł w porozumienie z naczelnemi władzami strzelectwa, a więc ze Związkiem Strzeleckim (którego komendant jest mandatarjuszem strzelectwa na R. P.), następnie z Polskim Związkiem Strzelectwa Sportowego (te instytucje do strzelectwa myśliwskiego odnoszą się z wielką przychylnością). Naczelna rada strzelecka przewiduje w swych rocznych wykazach również strzelania myśliwskie, jednak zawody myśliwskie przeprowadzane w myśl tych wykazów, ze względu na przepisaną bardzo wielką ilość strzałów byłyby dla wielu ośrodków za kosztowne. Trzeba wziąć pod uwagę, że naboje do broni myśliwskiej kulowej, oraz do broni śrutowej, są o wiele droższe od amunicji karabinowej wojskowej lub małokalibrowej, wobec czego wydatek na wielką ilość tej drogiej amunicji odstrasza zawodników od brania udziału w zawodach. Należałoby zatem wprowadzić zawody z ilością strzałów zależną od ich klasy, jednak z tem, że będą one przez naczelne władze strzeleckie uznawane za oficjalne. Podział na klasy mógłby być równoległy z organizacją myśliwską przeprowadzoną przez P. Z. Ł., a więc:

1. zawody powiatowe organizowane przez powiatowe rady łowieckie,
2. zawody wojewódzkie (oddziałowe) organizowane przez wojewódzkie (oddziałowe) rady łowieckie,
3. zawody o mistrzostwo Polski organizowane przez P. Z. Ł. w Warszawie.

W klasie pierwszej należałoby wprowadzić 5 strzałów kulowych i 20 śrutowych w każdej konkurencji, w klasie drugiej 10 strzałów kulowych i 50 śrutowych, a w klasie trzeciej 20 strzałów kulowych i 100 strzałów śrutowych w każdej konkurencji. Zawody w klasie pierwszej powinny być przeprowadzone najdalej do końca maja, w klasie drugiej do 15 lipca, a zawody klasy trzeciej do końca września każdego roku, tak, że automatycznie następowałaby eliminacja zawodników do klas wyższych. W zawodach mieliby prawo brać udział w pierwszym rzędzie członkowie P. Z. Ł., następnie oficerowie W. P., oraz zapraszani przez komitety zawodów goście. Pozatem należy wprowadzić na całym obszarze Państwa ten sam typ sylwetek i ustalić te same odległości. Przepisane obecnie przez władze strzeleckie sylwetki powinny być zmienione, jak n. p. sylwetka pojedyńczego dzika, która na miano nietylko dzika, ale nawet warchlaka nie zasługuje. Można wprowadzić trudniejszy podział pól, ale niech myśliwy strzela do dzika, jakiego najczęściej w kniei spotyka, a nie do dwumiesięcznego prosiaka. Ze względu na wysoki koszt amunicji myśliwskiej ogromną propagandą dla strzelectwa myśliwskiego byłaby możność otrzymywania od władz wojskowych na treningi i zawody, broni i amunicji wojskowej, która często co do precyzji strzału nie ustępuje broni myśliwskiej. Tak sobie wyobrażam w zarysach organizację strzelectwa myśliwskiego i cieszyłbym się, gdyby ten artykuł wywołał dyskusję ze strony naszych wybitnych zawodników.

A teraz jeszcze jedna bardzo ważna sprawa. Każdy, kto przynajmniej raz w życiu brał udział w zawodach strzeleckich, lub nawet był tylko widzem, wie, jakim bodźcem dla zawodnika jest możność zdobycia choćby najskromniejszej nagrody. Każdy wie, jak ciężko tę nagrodę zawodnikowi zdobyć, ale tylko niewielu wie, jak trudno komitetowi zawodów o nią się wystarać. Są wprawdzie na naszym terenie instytucje i jednostki, które stale co roku nagrody, nieraz bardzo cenne, fundują, jednak nagród tych jest zawsze za mało. Przy licznym udziale zawodników powinny być nagradzane nietylko pierwsze miejsca, ale i dalsze, do piątego i szóstego, by i słabszym, ale chętnym zawodnikom dać możliwość zdobycia nagrody. Nagroda jest niesłychanie ważnym czynnikiem propagandowym. Zwracam się do Was Koledzy Myśliwi z najserdeczniejszą prośbą: fundujcie nagrody choćby najskromniejsze bez obawy wielkich wydatków, gdyż i za 20 zł. może być miła i pożyteczna nagroda. Dla zawodnika nagroda jest świadectwem wyczynu sportowego, cenny jest dla niego napis na nagrodzie, a zawodnik, któryby nagrodę oceniał ze stanowiska handlowego, niech lepiej na strzelnicę nie przychodzi.

ALEKSANDER RUCZKA
PODBUŻ

GRABARZ

Pogodna i sucha wiosna okryła kurzem drogi i gościńce. Jeszcze tylko tu i ówdzie przetoki wodne sączące się z pod zasp w zaklęsłościach, rozlewały dokoła lichych połamanych mostków na nizinach grząskie bagienka.

Słońce zębem swych młodych ciepłych promieni nagryzało krawędzie niknących śniegów, odrywając z szelestem cienkie wytajane ich brzegi.

Prostopadłe wyleżałe pasy ozimin, naprzemian z ciemnemi smugami roli, dymiły pod słońce biegnąc w dal, ku wysokim miedzom okrytym białemi pianami kwitnącej tarniny. Rdzawe prętowia kudłatych wierzb, świeciły czerwienią napiętej od mocy krążących soków kory. Jasne kule okwiecia czereśni, wybłyskiwały ponad przegniłą szarość strzech, popstrzonych zielonemi kępami mchu i złotem wplecionych w poszycie snopków.

Wody przydrożnych rowów i jasna młoda zieleń mokradeł, rozświeconych po brzegach złotemi iskrami kaczeńców, grały miłosnym pomrukiem żab przewalających się w nagrzanej płyciźnie. Środkiem rozbijał potok swe mętne i szare fale i wiry o poskręcane korzenie i pnie zczerniałych olch.

A nad tem wszystkiem płynęły rozpostarte czarne skrzydła wron, jakimś ociężałym wabnym lotem. Oto jedna zapadła na kalenicę strzechy i chciwem złodziejskiem okiem podpatruje żółte, puszyste kulki piskląt, chowających się pod skrzydła szerokiej kwoki. Wśród gęsto sęczkami nabijanych prętów grusz krzątają się gorliwie sroki, a przeglądając stare gniazda, sposobią je dla nowych rodzin. Srebrzyste pliszki spadają rytmicznie skokami lotu na szare łby kamieni, skąd po kilku głębokich ukłonach, rzucają się na upatrzoną larwę lub owada, odgrzanego młodem, promiennem słońcem.

Nad osiedlami wydłużonemi w fałdach wzgórz snuje się pod granat dalekich smereczyn nikły, niebieskawy opar dymu, a na perłowo-błękitnem niebie płonie oślepiający krąg słońca, pod którego ciepłem tchnieniem pręży się i wstaje wszystko co żyje pod jego okiem.

W taką to rodzącą się wiosnę przebierałem się ponad rwące potoki do góry, przez zapadłe wsie i zapomniane doliny, ku brzegom większej rzeki, którą miałem przebyć na płoci, zbitej kołkami z kilku okrągłych pni.

Wspaniałym ogromnym wężem wytaczała swe skręty z wnętrza gór rzeka, wezbrana przyborem wiosennych wód. Wąską furką na drewnianych osiach, zaprzągniętą w parę kudłatych chłopskich szkapiąt, których poza widokiem auta już nic nie dziwi na świecie, wjechaliśmy na kołebiącą się na falach tratwę i w imię Boże na wody. Prąd w miejscu odbicia parł prawie prostopadle ku przeciwnemu brzegowi, niósł nas też aż na płytką mieliznę po drugiej stronie, a stąd zjechaliśmy już z płoci przez wodę, aż na suche.

Po dalszej drodze krętej na szczyt wzgórza, kilka walących się, na pół zamieszkałych ruder, jakiś zapomniany cmentarzyk wiejski wśród jałowców i nagły, karkołomny zjazd w bramę ciasnej doliny.

Po prawej i lewej stronie, jak rozwinięte orle skrzydła, rozległe garby osypujących się zboczami buczyn, po lewej u ich stóp, srebrna wstęga szeroko rozlanej rzeki, gubiąca się, to znów wybłyskująca wśród lesistych kopców i grzbietów. Przed sobą, porwana gmatwanina kiczer, szczytów i zapór, spadających stromo aż nad wąż doliny, na dnie spętany, potężny strumień, gryzący wściekle skalne zapory, kurczący się w potężnych skrętach swego czarno zielonego węża, do nowych szalonych skoków.

Jakiś piwniczny chłód spływa z bocznych wąwozów i jarów, jakiś zimny pył wodny wysyca powietrze. Ze stromych zboczy spadają z szeptem małe strugi rwących szypotów, a wszystko to razem składa się na jakiś chaos szumów, podobnych do odgłosu nadciągającej zdala gradowej chmury. A tam w głębi u góry rozsłoneczniony, oślepiający śnieg połonin.

Po przebyciu wielu a wielu mostków, trzymających się kupy tylko mocą Bożej opieki, po kamieniach od wielkości dyń do małych kuferków, dobiłem wreszcie do przybytku, gdzie mogłem godnie podjeść i wygodnie się przespać, ale od właściwego celu toków głuszcowych dzieliło mnie jeszcze jakieś dwie godziny marszu, jak na „piec“.

W imię staropolskiej gościnności usiłowano mnie zatrzymać, wmawiając wyprawę o północy, a napewno po ciemku dojdę na czas, w poprzek kłód i korzeni.

Po pięciogodzinnej wyprawie furką po tych zapadłych szlakach, pokusa była wielka. Nie chciałem się jednak pozbawiać tego, co w tokowisku uważam za szczyt rozkoszy myśliwskiej, t. j. wieczornego zapadu. Nie dałem się więc ugiąć, tem bardziej, kiedy się dowiedziałem, że stara rudera przy tokowisku, która kiedyś była schroniskiem myśliwskiem, pozwoli mi w swojem wnętrzu jako tako przenocować.

Objuczyłem przygodnego chłopaka plecakiem i workiem do spania i po przebyciu chwiejącej się belki nad szalonym, rwącym potokiem, wsunęliśmy się w stare buczyny.

Już u samego wjazdu w dolinę uderzyło mnie wrażenie, jakobym podgórze opuścił w maju, a po kilku godzinach, znalazł się w górach zaledwie w pierwszej połowie kwietnia.

Wąską krętą ścieżką, pięliśmy się pod górę bukowym lasem. Gonne pnie o barwie przełamanego żelaza stały w cichym cieniu, jak kolumny jakiejś zapadłej, opuszczonej świątyni. Wkoło monotonna, martwa, cisawa barwa, przygniecionych długiem ciężeniem śniegów, liści, tu i ówdzie zczerniałe, zbutwiałe kłody, obsiane blado-cielistemi lub ołowiano-szaremi naroślami hub, nad nami blado-niebieski strop, pocięty splątanym rysunkiem konarów i prętów. Gdzieś tam jasne za górami słońce, rzucające po szczytach skąpe blaski. Z początku dochodził nas jeszcze z dołu szumny war wezbranych potoków, im wyżej, marł, rozpraszał się i stygł. Coraz też wyraźniej wybijały się z ciszy szmery, ciurkania i bulgoty licznych strużek i poników, ssących niestrudzenie, a uparcie, wały śnieżne tam w górze nad nami.

Buki też stawały się jakieś niższe, bardziej krępe i sękate o rozczochranych wichrami czubach, a przyklepane do ziemi listowie, powlekała jakby pajęczyna pleśni, sięgająca coraz wyraźniej aż po krańce wylizanych odwilżą śniegów.

Wąż ścieżki wsuwał się w mokrą, coraz to głębszą biel, skalaną smużkami ciemnego pyłu, zagłębiającą się w leje dookoła każdego pnia. Nogi grzęzły w niej już do kolan, buty przebijały ją z łatwością, sięgając w spodzie jakiejś zimnej głębi.

Po krótkim odpoczynku na kłodzie, przypiąłem łazy i ruszyliśmy dalej pod górę. Jeszcze jakieś pięćset metrów, jakieś czterysta, i w szczyty buków zaczęła stopniowo wsiąkać łagodna, złocista poświata. Przewaliwszy ostatni nawis rozmiękłych zasp, dostaliśmy się na polanę, nachyloną ku południowi, już całkiem bezśnieżną. Zetlała od mrozu, smutna, jakby spopielała jej pokrowa, raziła beznadziejnem ubóstwem. Wieniec śniegów obrzeżał ją już tylko na podlasiu, a w górnym jej końcu stała rudera, która była kiedyś schroniskiem. Nie było tu jednak nie tylko szyb, ale nawet okien i drzwi, a każdy kawałek żelaza skrzętnie rozkradziony. To co było dachem, składało się z kilku przegniłych krokiewek i próchniejących gontów. Pozostał tylko pułap, ściany i główny sprzęt — rozwalone palenisko.

Po wynalezieniu jakiegoś, przypuszczalnie chroniącego kąta, kazałem namościć smereczyny i rozłożyć worek do spania. Złocista, płomienna tarcza stała jeszcze nad grzbietami, ale do właściwych tokowisk trzeba się było porać w śniegach jeszcze z godzinkę. Zarzuciwszy broń na plecy, zapadłem w gęste smereczyny, sondując tyką głębokie tu jeszcze śniegi. Po przejściu tego pasa, dostałem się na gołe strome południowe stoki, gdzie tylko wcięcia jarów zalegały grube zaspy. W tem miejscu rozgrywały się toki pod samym grzbietem w płytkiej dolince, zawalonej chaosem kłód, wśród

pojedyńczych buków, jaworów i podpróchniałych jodeł. Zeszedłszy nieco w dół ze ścieżki, umieściłem się na dnie dolinki tak, aby móc podpatrywać wszystkie jej zbocza. Usiadłem na kłodzie i, opierając się wygodnie o zmurszały pień, zasłuchałem się w ciszę.

A była dookoła tak głęboka, że nikły dymek z fajki piął się prościutkim cienkim słupkiem do góry. Oślepiający krąg słońca nabierał w siebie miedzianych tonów, a zasnuwały go podłużne, wiotkie zasłony przejrzystych mgieł. W jasności swej stygł jak roztopiony metal, rumieniąc się coraz mocniej i słabnąc w świetle. Z jarów i dolin pełznął ku górze mrok, gasząc świecącą zieleń wykluwających się pędów śnieżycy.

Wtem — gdzieś z głębi tajemnicy leśnej, naniósł się łomot skrzydeł, szum - świst przecina powietrze i czarna zjawa ptaka chwieje gałęzią jodły. Znaczy go jeszcze jasny półksiężyc u nasady skrzydeł, słychać dwa, trzy klapnięcia i czarny kształt zastyga, jakby w gęstą kępę jemioły.

Już też i pierwsze gwiazdy mrużą swoje promienne oczy, tu i ówdzie rozlega się tajemniczy, ostry jak cięcie bicza świst i na zagasłem niebie zjawia się napięty strzałą dzióba łuk skrzydeł słonki, przecinającej z chrapaniem powietrze.

Po zasadzeniu głuszca wróciłem do swego barłogu, ale już podczas drogi powrotnej zaczęły mnie trapić podejrzane smugi rozciągniętych zasłon, przekreślających zapadające słońce. Było przytem jak na tę wysokość, za ciepło. Przegryzłem coś niecoś i popiłem, a wsunąwszy się w worek, zacząłem drzemać. Jakoś na progu twardego snu ocuciły mnie słabe westchnienia w resztach krokwi i gątów naszego schroniska. Wyjrzałem przez szparę w ścianie — pogasły gwiazdy — a w miotłach kosmatych buków, zaczęły się budzić wzmagające się tchnienia i szumy. Wśród strapień o pogodę jutrzejszego ranka, zapadłem w sen.

W nocy obudziło mnie uczucie jakiegoś mokrego zimna, a gdy mi się po trudach udało zapalić acetylenówkę, stwierdziłem, że właśnie kąt, który uważałem za najbardziej chroniący, jest najbardziej zawiany mokrym lepkim śniegiem. Na dworze szalała tylko nieco większa śnieżyca, jak w naszym przytułku.

Mój chłopak spał w najlepsze przy szczątkach dawnej kuchni, przykryty dwoma wyłamanemi deskami. Zbudziłem go, a obdarłszy z nich cały pułap, odgrodziliśmy się jako tako od zamieci. Była godzina jedenasta. Musieliśmy więc przeczekać do rana. Przemęczyliśmy w dymie tych kilka godzin do brzasku, a spakowawszy manatki, ruszyliśmy do najbliższego schroniska, odległego o jakie trzy kilometry. Tam to postanowiłem przeczekać śnieżycę i z wolą Bożą popróbować szczęścia na innem tokowisku.

Jak wspomniałem, nie było prawie śniegu na południowych zboczach, a wzdłuż tych właśnie wiodła kręta, ale bez wzniesień, ścieżka do nowej siedziby.

Przebrnęliśmy głębokie śniegi w gąszczu smereczyn — z zasadzonego wczoraj na jodle głuszca ni dymu ni popiołu. — ruszyliśmy więc krętym płajem po dobrej ponowie do nowego celu.

Wiatr ustał, z niskiej opony grubych mgieł mżyło drobniutkim pyłkiem śniegu, bez mrozu. Nisko nawisłe szare mraki zamknęły nas dookoła podkasane tylko do połowy wyższych szczytów i zboczy. Wszędzie biało. Nawet bujne tu do kolan borowniki, leżały przysute na szerokość dłoni młodym śniegiem. Tylko stalowo szare pnie buków i podwietrzne ściany kłód wynurzały się z puszystej bieli. Ścieżka ostremi skrętami obrzucała spadające stromo zwory, zawalone kłodami i rozrostem splątanych zeschłych zielsk i chaszczów. Obślizłe wzdłuż okrąglaki, przerzucały nas przez strużki i poniki.

Mniej więcej w połowie drogi, a było już dość widno, ujrzałem na miękkim wilgotnym śniegu, prawie że gorące ślady sporego niedźwiedzia. Przedniemi szerokiemi łapami wstąpił na ścieżkę w tem miejscu nieco podwyższoną, a jakby pod wpływem jakiejś nieufności cofnął się i nie krzyżując tropu, przeszedł na drugą stronę wąskiego w tem miejscu zworka. Kiedy nachylony nad odbiciem oceniałem szerokość stopy, długość a moc pazurów, zaszanowanych snem zimowym, doszło mnie z przeciwnej strony zagłębienia w tem miejscu o cięciwie jakichś 10 do 12 *m*, głuche głębokie warczenie.

Odruchowo podniosłem głowę i spojrzałem w kierunku czerniejącego tam wywału ziemi, wśród poplątanych korzeni. I oto zobaczyłem, jak gruby, półbokiem do nas odwrócony miś, szczerzy zęby i marszcząc wargi jak pies, warczy i znów odwraca się i coś tam grzebie w glinie wywału.

Niespodziewany ten widok opanował mnie do głębi, nie do tego jednak stopnia, bym nie zauważył, że z ciemnorudego futra wiszą pod tyłem łap przednich i na pośladkach jaśniejsze kłaki, a sam pan choć gruby, ale jakiś obwisły, jak nie całkiem wypchany wór.

Nie wiem, jak długo to wszystko trwało, warknął może dwa albo trzy razy i nagle jakby weń piorun trzasł, skręcił się, przesadził sterczące korzenie i w śmiesznym galopie, wyrzucając wysoko zadem, zmykał zworem w dół.

Ochłonąwszy z wrażeń, postanowiłem dociec jednak, co go też w tym wykrocie, który był o wiele za mały na gawrę, mogło interesować.

Po bliższem zbadaniu okazało się, że był to kawał ścierwa jeleniego (łani), więc głowa, szyja i część klatki piersiowej bez nóg, ale też i o tem, że nie sam miś był pierwszym zdobywcą tego łupu, świadczyła dziura w przedniej części tego ścierwa, okrążona sinem koliskiem odbarwionej farby, a więc rana od kuli zadana pełną jesienią, jak to świadczyły resztki sierści na przegniłej skórze. Po dojściu do nowego schroniska, gdzie już można było jako tako odpocząć i oczekiwać w nadziei zmiany pogody, rozmyślałem, co mogło być powodem gwałtownej ucieczki misia. Przyszedłem do przekonania, że z początku, przy lichem jeszcze świetle, rozpoznał we mnie coś, co mu groziło tylko wydarciem lichej zdobyczy, a kiedy przypadkowy powiew napełnił mu nozdrza wonią człowieka, poczuł, że nie warto się narażać w obronie tak mało wartego dobra i całkiem zwyczajnie zwiał.

Niestety i drugi dzień nie przyniósł wyśnionej zmiany w pogodzie; musiałem wracać. Ponieważ powrót wypadał tą samą drogą, zajrzałem pod wykrot. Był pusty. A więc miś nie darował i ciemną nocą wrócił po swoje.

SŁOWNICTWO

„MYŚLISTWO“

Czy określenie „myślistwo“ może być użyte w znaczeniu społeczeństwa myśliwskiego, całej społeczności myśliwych, jak niemieckie „Jägerschaft“ ?

Wyraz „myślistwo“ ma dwojakie znaczenie:

Jedno z nich nie potrzebuje tłumaczenia. Jest powszechnie znane, odpowiada „łowiectwu“, chociaż dwa te wyrazy nie są ściśle biorąc, synonimami.

W dawnej polszczyźnie używano wyrazu „myślistwo“ nadto w drugiem znaczeniu, dziś zapomnianem. „Myślistwem“ nazywano mianowicie cały zespół myśliwski jakiegoś właściciela. W skład „myślistwa“ wchodzili więc ludzie dla łowów trzymani, wraz z psami, końmi, sprzętem łowieckim.

Przykład tekstu: „. . . bo teraz w Polszcze z tych czterech rodzajów psów ledwie nie wszystkie myślistwa złożone . . .“ (zob. Ziembicki W., Jana Ostroroga nomenklatura ogarów, „Łowiec“ 1934, str. 87, przypis 22).

Gdy król ruszał w drogę, wyprawiano naprzód „myślistwo“.

Odpowiada to mniejwięcej znaczeniu francuskiego wyrazu équipage, — coś podobnego do stosowanego dziś u nas wyrażenia „ekipa“. „L'équipage“ możnych panów francuskich, to był orszak, posiadający swoje własne barwy, swoje odznaki (boutons d'équipage), swoją psiarnię, z pokolenia na pokolenie troskliwie hodowaną i posiadającą swoje oryginalne cechy i t. d.

Czy pojęcie „myślistwo“ możnaby przenieść na całe społeczeństwo myśliwskie, jak to proponuje p. Stanisław Hoppe, autor nowej książki pod tyt. „Polski język łowiecki“, mam pewne wątpliwości. Mówiłoby się wtedy „myślistwo polskie“ na wzór „Deutsche Jägerschaft“, ale to mogłoby prowadzić do nieporozumień, bo „myślistwo polskie“ ma już inne, utarte znaczenie.

Niemcy są w tym wypadku w lepszem położeniu, bo prócz rzeczownika „Jägerschaft“ mają „Jägerei“, „Jagdwesen“, od biedy „Jagdtum“, — każdy z nich o specjalnym sensie.

Witold Ziembicki.

Z MINIONYCH LAT



Grupa myśliwych na polowaniu w Mostkach dnia 11 stycznia 1913 roku. W górnym rzędzie od lewej: dr. Waligórski, Sokalski (sen.), Aleksander Ulm (trzymający w ręku kunę ubitą przez Saturnina Mrâvincsics'a), Marjan Słoński, Stanisław Siedlecki. W dolnym rzędzie: Sokalski (jun.), Andrzej Longchamps, Wiktor Kornberger. Fotografował Saturnin Mrâvincsics.

PRAWO ŁOWIECKIE

ALFRED SANDER
LWÓW

KOZIOROŻCE I KOZICE JAWORZYŃSKIE, A OBOWIĄZUJĄCE W POLSCE PRAWO ŁOWIECKIE

Artykułem 6 dekretu Prezydenta Rz. P. z dnia 16 listopada 1938 r. Nr. 87 poz. 587 Dz. U. R. P. rozciągnięta została moc obowiązująca prawa łowieckiego z 3 grudnia 1927 r. na ziemie odzyskane w Jaworzynie Spiskiej, w Pieninach, w Dolinie Popradu i w źródlisku Udawy.

Z Jaworzyną uzyskaliśmy teren, w którym przebywa około 60 sztuk koziorożców.

Polskie prawo łowieckie nie wylicza koziorożca w art. 1 między zwierzyną łowną i nie daje mu też w odpowiednich artykułach czasu ochronnego. Uznanie koziorożca za zwierzę łowne może, a raczej powinno, rychło nastąpić. Stać się to może w myśl ustępu ostatniego art. 1 naszego prawa łowieckiego, rozporządzeniem Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, a przyznanie koziorożcowi czasu ochronnego lub zabronienie polowania na to zwierzę takiemże rozporządzeniem, opartem na przepisie art. 51 lit. *d* w brzmieniu ustalonem artykułem 5 rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 11 lipca 1932 r. Nr. 67 poz. 622 Dz. U. R. P.

W taki sposób wprowadzono w r. 1929 (Nr. 50 poz. 416 Dz. U. R. P.) jako zwierzynę łowną dzikie indyki, ustanawiając dla nich równocześnie czas ochronny, a w r. 1936 muflony (Nr. 91 poz. 638 i 639 Dz. U. R. P.) zabraniając na nie równocześnie całkowicie polowania.

Drugą sprawą jest sprawa kozicy. Kozica doznawała w Tatrach, należących do byłej Galicji zupełnej ochrony na podstawie ustawy Sejmu galicyjskiego z 19 lipca 1869. Ochrona ta została utrzymaną w mocy artykułem 48 polskiego prawa łowieckiego z r. 1927. Stanowisko to było uzasadnione bardzo małą ilością kozic bytujących w tej części Tatr, jaką posiadaliśmy do jesieni 1938 r. Inna rzecz, że ta zupełna ochrona nie przyczyniła się, jak to powszechnie wiadomo, bynajmniej do rozmnożenia się u nas tej szlachetnej zwierzyny.

Przez przyłączenie Jaworzyny otrzymaliśmy około 350 sztuk kozic, a w tem 200 sztuk capów. Nie wdając się tu w kwestję potrzeby dalszej zupełnej ochrony (który to stan prawny w tej chwili istnieje i w Jaworzynie wskutek rozciągnięcia na nią mocy obowiązującej naszego prawa łowieckiego), stwierdzam tylko, że zezwolenie na polowanie na kozice leży w kompetencji Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych na podstawie art. 51 lit. *e* prawa łowieckiego w brzmieniu ustalonem przez cytowane już powyżej rozporządzenie Prezydenta R. P. z dnia 11 lipca 1932 r.

PIŚMIENNICTWO

I. PIŚMIENNICTWO POLSKIE

Różne oceny:

STANISŁAW HOPPE: „Polski Słownik Łowiecki“, Warszawa 1939, str. 145.

Na półkach księgarskich pojawiła się świeżo niecodzienna książka, poświęcona naszemu słownictwu łowieckiemu, której treść wychodzi właściwie daleko poza skromne ramy tytułu. Autor podaje w niej na wstępie zwięzły, ale doskonały opis naszej zwierzyny łownej, dalej krótką syntezę encyklopedyczną naszego łowiectwa we wszystkich jego dziedzinach, połączoną z elementarzem reguł prawidłowego myślistwa, wreszcie krótki opis broni myśliwskiej, posługując się przytem klasyczną nomenklaturą łowiecką, którą w tekście samym celowo podkreśla odmiennym drukiem.

Jak widać z krótkiego streszczenia układu pracy, zawiera ona nietylko słownik, ale i treściwy podręcznik łowiectwa naszego.

Dzieło, wydane niezwykle starannie pod względem formy zewnętrznej, zdobi szereg wyjątkowo udatnie dobranych szkiców i zdjęć fotograficznych, ilustrujących treść żywo i zarazem wymownie.

Pojawienie się tej doskonałej pracy w okresie, przeżywanym przez nasze łowiectwo, ma doniosłe znaczenie kulturalne i edukacyjne.

Jeżeli bowiem łowiectwo, dzięki czujnej i celowej opiece publicznej, weszło na drogę pięknego rozwoju, jeżeli na oczach się popularyzuje, zyskując coraz liczniejsze zastępy zwolenników, to obok tych objawów bezwątpienia pocieszających wysoce, poczyna zdradzać i pewne ujemne rysy; zaliczam do nich głównie pewną dekadencję kulturalną, powodowaną zanikaniem znajomości i praktykowania podstawowych zasad i tradycji naszej kultury łowieckiej.

Któż z nas nie miewał przeżyć zupełnie nieswoich, narażony na wykroczenia bądź przeciw zwierzynie łownej, bądźto przeciw towarzyszom łowów, czy regułom prawidłowego polowania ze strony nowicjuszy lub co gorsza, zdziczałego myśliwego dobrej szkoły?

Ileż rażących braków elementarnego wykształcenia i wzięcia łowieckiego napotykamy u wielu adeptów naszego kunsztu, zwłaszcza zaciągu świeżego, żartych ambicją dobywania trofeów myśliwskich najwyższej klasy już u wstępu karjery łowieckiej, a pozbawionych dobroczynnego wpływu mozolnej zaprawy myśliwskiej i znajomości abecadła łowieckiego.

Tym wszystkim, tak mało pożądanym gościom naszych łowisk, tym myśliwym niewydarzonym, co przebiegają zbyt pospiesznie po szczeblach myśliwskiej karjery, pełni snobizmu, a pozbawieni prawdziwej kultury łowieckiej, należałoby jak najusilniej zalecić dokładne zapoznanie się z pracą p. Hoppego.

Niechże przysiądą zaraz, a pilnie, fałdów i posiedzą nad tym znakomitym Alwarem rodzimej wiedzy łowieckiej i zażyją leku, niezawodnie pewnego i skutecznego w działaniu, niech przyswoją sobie jego treść bogatą i pouczającą, byle uczciwie i gruntownie.

Oby dzieło p. Hoppego spełniło jak najpowszechniej zadanie dochowania myśliwych wyższego poziomu, a łowiectwo nasze odetchnie z ulgą i wdzięcznością.

Wyrządziłbym jednak krzywdę autorowi, gdybym pracę jego zakwalifikował na wyłączny użytek korsarzy, czy Żołzikiewiczów naszych knieł, jako strawę duchową poprawczą czy penitencjarną; zasługuje ona bowiem w pełni na bardzo poczesne i łatwo dostępne miejsce na półce najbardziej „p r a w e g o“ myśliwego, który będzie sięgał po nią codzień i z rosnącem stale przywiązaniem.

Jest to bowiem dzieło wyjątkowo przyjemne w czytaniu, na wskróś oryginalne, a przy niewielkich rozmiarach zadziwiająco esencjonalne. Przystępna cena dwuzłotowa ułatwia jego nabycie każdemu.

Autor odsłonił przed nami na nowo, idące niestety w niepamięć piękno i plastyczną, obrazową wymowę naszego klasycznego języka łowieckiego. Wsłuchując się w jego brzmienie, uświadamiamy sobie z zadziwieniem te niezwykłe zalety naszej mowy łowieckiej, które sprawiają, że wyprzedza ona języki łowieckie obce, pozostawiając je daleko poza sobą na poziomie... gwary.

Pan Hoppe przysłużył się naszemu piśmiennictwu fachowemu po królewsku, wzbogacając je o dzieło wysokiej wartości, nawiązujące do najlepszych tradycji naszej literatury łowieckiej.

M. K.

WŁODZIMIERZ KORSAK. „Leśne ognisko“. Wilno 1939. nakładem Wojewódzkiej Rady Polskiego Związku Łowieckiego w Wilnie, in 8⁰ str. 180.

Nazwisko Korsaka, autora „Roku myśliwego“, „Na tropach“, „Ku indyjskiej rubieży“ i innych znakomitych prac z przeróżnych dziedzin łowiectwa, gwarantuje już z góry wysokie walory świeżo napisanej przez niego książki. „Leśne ognisko“ to zbiór opowiadań myśliwskich, a tytuł zbioru jest identyczny z tytułem wstępnego opowiadania. Ognisko, przy którem autor jako młody chłopak spędza noc w puszczy w towarzystwie starego Jundziłła, myśliwca, — rzec można — zawodowego, nasuwa mu refleksje, czem było ognisko dla myśliwego w prawiekach, a czem jest i dziś jeszcze mimo zmienionych warunków polowania. *Motyw* ogniska powtarza się zresztą dość trwale i przez inne opowiadania, a opowiadania te są przeważnie oparte na własnych wspomnieniach autora z jego myśliwskich przeżyć. Te wspomnienia są opowiedziane żywo, barwnie i doskonałym językiem, co sprawia, że niektóre z nich są prawdziwemi perłami tego rodzaju literatury. Najpiękniejszemi są „Cztery dni lutego“, „W górach Kaukazu“ i cykl „Z Turkestanu“, który się rozpada na trzy odrębne ustępy: „W trzcinach“, „W puszczy“ i „W górach“. Wszystkie one mają jako temat spotkania autora z grubą lub egzotyczną zwierzyną. Czytelnika myśliwego chwyta za serce błyskawiczne zastrzelenie wilka z powożonych osobiście sanek, żmudnie wypracowane zdobycie niedźwiedzia w gawrze na mszarze, piękny strzał do koziorożca („tura“) w górach Kaukaskich i takiż do dzikiego

barana w Turkiestanie, tudzież pięknie opisane polowania na dziki i stepówki w tym samym kraju. I inne opowiadania, których autor jest sam osobą działającą lub przynajmniej współdziałającą, są piękne i zajmujące, jak „Echa prawieków“, „Słoneczna pieśń“ i zaprawiany humorem „Dziwny wilk“.

Prócz opowiadań opartych na własnych wspomnieniach, znajdujemy w książce i nowelki myśliwskie, w których autor osobiście nie występuje. Mojem zdaniem myśl uzupełnienia prawdziwych zdarzeń temi nowelkami fantazyjnemi szczęśliwą nie była i zepsuła jednolitą całość.

Z nowelek tych najlepszemi są te, które nie opierają się na materjale narratorskim, ale raczej na opisach lub refleksjach. Do nich należy „Leśne jezioro“ i „Iskra w mrokach“.

Za najsłabszą uważam dość długą, a ostatnią w książce, nowelkę „Majaki“. Młody chłopak doznaje szczególnego wzruszenia i ulega wizjom, gdy słyszy gęganie swojskich gęsi, które w ciasnych uliczkach wielkiego miasta skupują żydzi, a w parę tygodni później pozostawiony przez wuja leśnika na łące w celu strzelania zapadających dzikich gęsi, doznaje przez dwa wieczory jeszcze dziwniejszych halucynacji, wydaje mu się, że jest nad morzem, na dalekiej północy, że ma w ręku nie strzelbę, ale łuk, a u boku kołczan z pierzastemi strzałami i że strzałą przeszywa jakąś północną kaczkę, którą potem trzyma w ręku, dokładnie widząc jej upierzenie, jakkolwiek przecie wcale żadnego ptaka wtedy nie ubił. Roją mu się jakieś słowa niezrozumiałe, które potem wuj odnajduje w encyklopedji jako należące do języka Samojedów. W stanie na pół przytomnym znaleziony i odwieziony do domu, zapada chłopiec w gorączkę, a gdy wraca do przytomności, znowu mu się na ścianach pokoju rysują widoki dalekiej tundry. Muszę przyznać, że podkład psychologiczny tej koncepcji jest dla mnie niezrozumiały.

Alfred Sander.

JAN SOKOŁOWSKI. — Drop (*Otis tarda* L.) w Polsce. Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody — Kraków 1939. Nr. 51 Wydawnictw Państwowej Rady Ochrony Przyrody. In 8⁰, str. 50+2 nlb., z ilustracjami.

Znany ornitolog Jan Sokołowski, zestawia w tej pracy obecne stanowiska dropia w Polsce, zastanawia się nad przyczynami jego cyfrowego cofania się u nas i nad tem, coby należało przedsiębrać, by tego wspaniałego ptaka u nas jak najdłużej utrzymać, względnie jakiemi sposobami należy dążyć do jego u nas regeneracji.

Z pracy dowiadujemy się, że drop występuje dziś w Polsce liczniej tylko w kilku powiatach województwa poznańskiego, a nie — jakby się to zdawać mogło, — na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, gdzie się liczebnie najwyraźniej cofa i gdzie na kilku dawniejszych stanowiskach wymarł zupełnie, a mianowicie także na niektórych jeszcze przez Taczanowskiego cytowanych. W cyfrach przedstawiają się te stosunki tak, że dropi w Polsce jest około 413 sztuk, z czego na województwo poznańskie przypada 300 sztuk, a reszta, zatem $^{1}/_{4}$, na inne ziemie polskie. Jeszcze bardziej zadziwiającym jest fakt, że ten ptak, którego bytowanie wyobrażamy sobie jakoby ściśle związane z rozległemi stepowemi przestrzeniami, występuje o wiele liczniej u naszych zachodnich sąsiadów, bo w samej Brandenburgji ocenia się jego stan na 2920 sztuk. Występuje on w Niemczech nawet nad Renem, a we Francji, choć bardzo nielicznie, w Châlon-sur-Marne i w Szampanji.

Jako najważniejszą przyczynę zanikania u nas dropi przytacza autor parcelację i połączone z tem ich niepokojenie, a nadto wybieranie jaj i chwytanie piskląt przez pastuchów. Na tę ostatnią plagę skarżą się obserwatorzy szczególnie w okolicach terenów rozparcelowanych w województwach: białostockiem, lwowskiem i tarnopolskiem, na terenach dworskich jest ona znacznie mniejsza, a w Poznańskiem prawie nie istnieje. Podane przyczyny działają tem zgubniej, że naturalny przyrost jest u dropia bardzo powolny, gdyż dopiero w trzecim roku uzyskuje on dojrzałość płciową, a samica znosi tylko dwa, a wyjątkowo trzy jaja.

Jakkolwiek wytrzymałość dropi na zimno jest wprost bezprzykładna, bo nie szukają one wcale schronu przed wiatrem przy 15⁰ mrozie, jak to czynią już przy mniej srogiej aurze zające i kuropatwy, to jednak zbyt srogie zimy wywierają wpływ poważny na ich stan liczebny. N. p. pamiętna zima w 1929 r. przekroczyła ich odporność; wyginęło wtedy w Polsce, a zwłaszcza w Poznańskiem bardzo dużo dropi.

W Poznańskiem jest drop ptakiem niewędrownym, czego przyczyną jest łagodniejszy tamt. klimat; w innych częściach Polski migruje przed zimnem w okolice cieplejsze.

Jako środki zaradcze przeciw liczebnemu cofaniu się dropi w Polsce, podaje autor, prócz zupełnej ochrony, jakiej drop doznaje u nas od roku 1930, rozumne wykorzystywanie resztówek przy parcelacji, tudzież sianie rzepaku *(Brassica napus)*, choćby go miano siać tylko dla samych dropi. Rzepak jest bowiem ulubionym pokarmem dropi; spędzone z łanów rzepakowych w Poznańskiem wkrótce znowu na nie powracają.

Dowiadujemy się też, że drop jest z ptaków, obdarzonych lotem, największym ptakiem na świecie i dochodzi do 18 *kg* wagi. Pomimo tego wzbija się w powietrze z łatwością i ma lot stosunkowo dobry.

Broszura ozdobiona jest kilku mapami, wskazującemi stanowiska dropi u nas i w Niemczech, kilku własnemi fotografjami autora, a nadto kilku jego szkicami odręcznemi, a to tych pozycji tokowania, których autorowi nie udało się sfotografować.

Autor swoje spostrzeżenia robił w latach 1936 i 1937, szczególnie na polach majątków Przyborowo, Sarbinowo i Szurkowo w powiecie gostyńskim, korzystał jednak także z notatek innych obserwatorów, a były mu, jak pisze, nader pomocnemi odpowiedzi na kwestjonarjusze, rozesłane w jesieni w r. 1936 za pośrednictwem naszego „Łowca“ i „Łowca Polskiego“. Za pomoc bezinteresowną złożył obu pismom wyrazy podziękowania.

Dowodzi to ponownie, że wiadomości, udzielane przez inteligentnych myśliwych naukowcom, wprost lub za pośrednictwem notatek podawanych do pism łowieckich, przyczyniają się walnie do pogłębiania nauk przyrodniczych. Smutnym jest natomiast fakt podany w broszurze Sokołowskiego, iż w kwietniu i maju r. 1935 oddano pewnemu preparatorowi w Poznaniu 5 okazów dropi do wypchania, mimo zupełnej ich ochrony od r. 1930. Nie podał jednak autor, czy okazy te pochodziły od uprawnionych do polowania w Granowie i w Napachaniu, czy też może od kłusowników.

Alfred Sander.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE

przez W. Ziembickiego

ŁOWIECKI PODRĘCZNIK JĘZYKOWY

HOPPE STANISŁAW. „Polski Język łowiecki“, Warszawa 1939, skład gł. w Księg. Rolniczej, druk. „Nowoświecka“, in 8-vo, str. 145 i spis rzeczy.

Do wymownych wywodów pana M. K. (zob. wyżej) pragnę i od siebie dodać parę uwag.

Od czasu, kiedy Wiktor Kozłowski wydał swe „Pierwsze początki terminologji łowieckiej“, t. j. od roku 1822, jest praca pana Hoppe pierwszem, naprawdę godnem uwagi zjawiskiem w literaturze poświęconej językowi łowieckiemu. Są między temi dwoma dziełami podobieństwa i różnice. Kozłowskiego terminologja jest przedewszystkiem słownikiem, w którym wyrazy ułożone są w porządku abecadłowym, z odpowiedniem objaśnieniem znaczenia. Przy końcu dopiero tego słownika umieścił Kozłowski dwa rozdziały poglądowe, a mianowicie jeden pod nazwą „Skorowidza“, w którym zestawił razem n. p. wszystkie wyrazy odnoszące się do broni (przedtem rozbite podług abecadła), albo nazwy właściwe rasom psów i t. p., drugi zaś pod tytułem „Opisanie łowów“, który sposobem opowiadania przedstawia różne gatunki zwierzyny, jej budowy, jej zwyczajów, sprzęt łowiecki, ceremonjał myśliwski i t. d., — wszystko to językiem, zaczerpniętym z zasadniczej części dziełka, t. j. ze słownika, a więc charakterystycznym językiem łowieckim.

Pan Stanisław Hoppe zastosował metodę odwrotną. Najpierw dał opis zwierząt łownych, sprzętu łowieckiego, zwyczajów myśliwskich, grupując to wszystko odpowiednio i posługując się przy tem właściwym językiem łowieckim, a przy końcu umieścił słowniczek abecadłowy, odsyłający czytelnika do tej stronicy, na której poszukiwane słowo występuje. Tak więc, jeżeli jesteśmy ciekawi, jak wygląda całokształt słownictwa przywiązanego n. p. do łosia, znajdziemy je w rozdziale, opatrzonym nagłówkiem „Łoś“,

ale znajdziemy je tu nie w postaci suchego słownika, tylko w formie poglądowego wykładu, co ma doniosłe znaczenie dydaktyczne, bo wykład taki działa zupełnie inaczej na naszą wyobraźnię i pamięć, aniżeli wyliczone luźnie wyrazy, choćby im towarzyszyły najbardziej wyczerpujące objaśnienia.

Jeżeli natomiast chcemy sobie przypomnieć jakieś słowo, albo dowiedzieć się co ono oznacza, — weźmy dla przykładu „pasynek", — wtedy słowniczek umieszczony na końcu książki odeśle nas do odpowiedniej stronicy w tekście, — będzie to w tym wypadku rozdział o łosiu. Tam się dowiemy, że „pasynek" jest synonimem odgałęzienia (odnogi) u rosochy łosia, nazywany też przez nieporozumienie „pasemkiem".

Jak wynika z powyższego, książka p. Stanisława Hoppe jest podręcznikiem, a nie słownikiem, co ma znaczenie pierwszorzędne, jeśli chodzi o stronę praktyczną. Słownik jako źródło, zwłaszcza słownik opracowany naukowo, ma, i będzie miał zawsze swoje wielkie znaczenie zasadnicze, którego nie potrzebujemy tu uzasadniać. Do spopularyzowania i nauczenia języka łowieckiego słownik nie wystarczy. Bo to tak jak z każdym innym językiem. Słownik co innego, a co innego czytanka. Doskonale to zrozumiał pan Hoppe. Napisał więc świetną „czytankę" — językiem łowieckim.

Poglądowy, niejako syntetyczny sposób przyswajania gwary myśliwskiej przez użycie jej do opisu zwierząt poszczególnych, był już niejednokrotnie stosowany. Najsystematyczniej czyniono to przez szereg lat w dawnym Kalendarzyku naszego „Łowca". Ale próby te nie mogą się równać pod względem rozmiarów i wszechstronności z książką, o której mowa. Uwzględnia ona przytem nowoczesne wymagania języka łowieckiego, który przecież żyje i wciąż się uzupełnia. Co więcej: na oznaczenie najrozmaitszych nowych pojęć, nie posiadających dotąd odpowiednika w polskim języku łowieckim, proponuje p. Hoppe własnego pomysłu neologizmy. Niektóre z nich przyjmą się zapewne na stałe. Inne może będą zastąpione, albo zmodyfikowane odmiennemi formami. O to właśnie chodzi autorowi, ażeby zagadnienie polskiego języka łowieckiego ruszyło wreszcie raz z martwego punktu. Chodzi mu o to, ażeby nietylko uratować i utrwalić wyrazy zagrożone zupełnem zapomnieniem, ale pobudzić myśl i fantazję towarzyszy - myśliwych do tworzenia wyrazów nowych, odpowiadających nowym wynalazkom, nowym warunkom, nowym potrzebom.

Sądzę, że sukces autora jest zupełny i że książka jego osiągnie cel zamierzony. Ogromny nakład pracy w niej umieszczony, powinien dać sowity plon moralny. Trzeba też nagrodzić ją powszechnem uznaniem, na jakie w pełni zasługuje. Praca ta może być zarazem punktem wyjścia, podstawą, dla innych opracowań. Pojawienie się jej, jak wynika z tego, co powiedzieliśmy, wcale nie upoważnia przecież do zaniechania dalszych poszukiwań. Przeciwnie. Dalsze gromadzenie materjałów językowych nie przestaje być nigdy aktualnem. A jakże bogaty, surowy materjał, wymagający inwentaryzacji i opracowania posiadamy w naszych czasopismach łowieckich, w starych książkach i broszurach, w gawędach, w poezji i pieśniach. Wydobycie stamtąd dalszych zapasów językowych wymaga olbrzymiej pracy, która kiedyś będzie musiała być dokonana.

Ze źródeł archiwalnych domaga się wydania przedewszystkiem ten materjał, który od stu lat tego oczekuje. Jest to rękopis zasłużonego Kozłowskiego, przygotowany do drugiego wydania jego klasycznej Terminologji [1]).

Wszystko to będzie też kiedyś musiało być przebadane przez językoznawców, posortowane, przesiane, oczyszczone z naleciałości i błędów. Bieżące generacje nie mogą jednak czekać na odległe wyniki prac tak pojętych. Nie mogą czekać, bo język, jako twór żywy, wymaga starania i pielęgnacji, bez której uległby zwyrodnieniu lub zanikowi. Niewdzięczne a może i beznadziejne byłoby to zadanie, gdyby przyszłe pokolenia usiłowały ratować to, co już zginęło.

Temu to niebezpieczeństwu zapobiega książka, którą mamy przed sobą.

[1]) Jak już pisałem o tem przy różnych sposobnościach, rękopis Kozłowskiego znajduje się w moich prywatnych zbiorach. Obszerniejsza rozprawa w tym przedmiocie: W. Ziembicki, Z ocalonej spuścizny, „Łowiec" 1936—37.

Autor z prawdziwą kurtuazją dziękuje na wstępie tym, którzy mu, na jego życzenie, udzielili pomocy i niektórych wskazówek. Jako wymieniony między nimi, wyrażam wdzięczność za tę pamięć, stwierdzając zarazem, że udział mój w tym względzie był znikomy. Korzystam jednak ze sposobności, ażeby przytoczyć tu słowa skierowane przez autora do p. Walentego Garczyńskiego, redaktora „Łowca Polskiego":

„Gdy zwróciłem się — pisze p. Hoppe — z projektem mej pracy do p. red. Walentego Wł. Garczyńskiego, członka Komisji Językowej w łonie P. Z. Ł., doznałem nietylko poparcia i pomocy, ale i współpracy.

„Łowiectwo składa się dzisiaj z mnóstwa dziedzin wiedzy, których w całości jednostka wyczerpująco objąć nie zdoła. Do tych niewielu jednak myśliwych, których wiedza łowiecka jest szczególnie rozległa, należy p. red. Garczyński. Dzięki temu, że mogłem korzystać z jego encyklopedycznych wprost wiadomości, praca moja zyskała bardzo dużo.

„Podkreślam te okoliczności, by ujawnić należycie zasługi p. red. Garczyńskiego około realizacji mojej pracy".

W. Z.

GŁOS O PRACY INŻ. TADEUSZA SROCZYŃSKIEGO: Międzynarodowa ocena trofeów myśliwskich. (Łowiec 1938 i odbitka).

O tej ważnej i pożytecznej pracy, którą Czytelnicy „Łowca" znają, gdyż była drukowana w numerze 23—24, t. j. 1 grudnia z. r., umieścił w „Łowcu Polskim" (Nr. 5, str. 164) notatkę p. J. W. Kobylański. Nad tą notatką musimy się chwileczkę zatrzymać. Wytknięto w niej autorowi dwie rzeczy: 1) że pominął kozicę i 2) że popełnił błędy terminologiczne. Co do pierwszego zarzutu, niema on uzasadnienia dlatego, że praca była pisana i ogłoszona przed przyłączeniem Jaworzyny do Państwa Polskiego. Zarzut terminologicznej natury dotyczy dwóch wyrazów. Jednym z nich jest „pasynek" (odnoga u łopaty łosia), drugim „ślimak" (róg muflona). Co do pierwszego, odsyłam Szanownych Czytelników, tych mianowicie, którzy tej sprawy nie znają, do artykułu mego: „Jak się nazywają rozgałęzienia u łopaty łosia?" („Łowiec" 1938, str. 211). Co do rogów muflona, sądzi kpt. Kobylański, że odpowiedniejsze jest nazywanie ich „muszlami" aniżeli „ślimakami" i powołuje się przytem na inż. Lindemanna, który w pracach swych rzeczywiście używa wyrazu „muszle". I w tej sprawie pozwoliłem sobie parę słów zamieścić w swoim czasie w „Łowcu" (1938, str. 238). Zaznaczyłem tam, że jest do pewnego stopnia rzeczą gustu, czy przechylimy się na stronę „muszli" czy „ślimaków", zwłaszcza, że terminologja muflona jest u nas jeszcze nie ustalona. Podkreśliłem jednak, że „muszlą" nazywamy w zoologji małżowinę uszną ssaków, a nadto, że róg muflona ma kształt charakterystyczny, nazywany popularnie „ślimakowatym". Jeżeli powiemy: kształt „ślimakowaty", zawsze wiemy o co chodzi i trudno wtedy o nieporozumienie. Ale jeżeli powiemy „muszla", — rzecz ma się inaczej, bo nie wszystkie muszle mają kształt jednakowy, nie wszystkie muszle są „ślimakowate". Raczej więc ma muflon „ślimaki" aniżeli „muszle". To jest logiczne. Dlategoteż u Niemców rogi muflona mają nazwę „*die Schnecken*", co dosłownie znaczy *ślimaki.*

Jeden szczegół jest zastanawiający: kpt. Kobylański oświadcza się ostatnio dlatego przeciw „pasynkowi", że to rusycyzm (do tej sprawy jeszcze powrócimy), że więc powinniśmy dać pierwszeństwo czysto polskiemu „pasemku" (nawiasowo przypominam, że słowa te mają odmienne znaczenie). Tymczasem jeśli chodzi o rogi muflona, ten sam autor głosuje przeciwko czysto polskiemu „ślimakowi" i wybiera „muszlę", wyraz, jak wiadomo przejęty z niemieckiego „*die Muschel*". Gdzież tu konsekwencja? Pan Hoppe na oznaczenie rogów muflona proponuje neologizmy: *rogany* lub *ślimy*. Można nad tem dyskutować. Ale pomija zupełnie taki neologizm, któryby przypominał muszlę. Może właśnie dlatego, że to germanizm. Utarty w innych wypadkach potocznego słownictwa, ale zawsze germanizm. Pocóż uciekać się do niego, gdy mamy pod ręką wyraz polski, oddający dobrze to, o co nam chodzi?

W. Z.

NIEPRAWDOPODOBNE, A JEDNAK PRAWDZIWE

Pod takim tytułem umieściłem raz w „Łowcu" (1937, str. 211) notatkę, w której wytknąłem okropne nieścisłości zawarte we wstępie do katalogu wystawy obrazów pod nazwą: „Łowiectwo w sztuce polskiej". W owym wstępie, przy sposobności powoływania się na dawne polskie piśmiennictwo łowieckie, figurował m. i. taki kwiatek:

„...bardzo rozpowszechniona w swoim czasie książka Jana hrabiego z **Ostroga Opalińskiego** (1797) p. t. Myślistwo z ogary...".

Powtarzam: z **Ostroga Opalińskiego.** W ten sposób autor owego wstępu, nie posiadając elementarnej znajomości dawnej literatury łowieckiej polskiej (pomimo, że podjął się pisania o niej) przechrzcił, na podstawie znanego błędnodruku, nazwisko słynnego naszego pisarza Jana **Ostroroga,** a zarazem wymienił z wydań ośmnastowiecznych ten właśnie błędnodruk, nic nie wiedząc o wydaniach wcześniejszych, a przedewszystkiem o pierwodrukach z r. 1608 i 1618. Bagatelka: prawie dwa wieki różnicy.

Przypomniałem wtedy, jak to raz ś. p. profesor Rostafiński oburzał się na pewnego „bibljografa" za przekręcenie nazwiska Ostroroga przez ignorancję i dodałem: „Gdyby żył dzisiaj, oburzył by się znowu. Bo cóż pomogły wysiłki jego i innych po nim? Widać, że jest to głos wołającego na puszczy".

Ale oto nowy dowód, jakie u nas panują wiadomości o dawnem polskiem piśmiennictwie łowieckiem. W „Dodatku literacko - naukowym" do I. K. C. z dn. 13 lutego b. r. zamieścił dr. Alfred Brosig (Poznań) artykuł pod tytułem: „Dawna polska grafika myśliwska". Dr. Brosig jest znawcą sztuki i wybitnym fachowcem w dziale grafiki. Natomiast cytując stare dzieła myśliwskie pisze dosłownie:

„Dzieła jak „**O myślistwie, koniach i psach**", „Myślistwo ptasze" (XVI w.), o „psiech gończych y myślistwie z nimi" (Jana hr. Ostroroga, wojewody poznańskiego z r. 1608), o „myślistwie z ogary" (tegoż autora, z roku 1618) i tym podobne rozprawy.... niestety nie posiadają ilustracyj".

Jak widzimy, dziełka Ostroroga przytoczone z datami (rok wydania). „Myślistwo ptasze" podane jest bezimiennie i bez dokładnej daty (wymieniono tylko wiek XVI). Natomiast enigmatyczne dzieło „**O myślistwie, koniach i psach**" nie posiada ani autora, ani daty.

Z powyższego wynika, że autor artykułu nietylko nie widział dzieł, które wymienia, ale nie zajrzał nawet do bibljografji. Byłby się przedewszystkiem przekonał, że pierwsze wydanie „Myślistwa ptaszego" (Mateusza Cygańskiego) z r. 1584 było ilustrowane drzeworytami. Były to wprawdzie drzeworyty zapożyczone, ale były. Nie można bądźcobądź tego dziełka umieszczać jako przykład druków nieilustrowanych.

Co do dzieła „O myślistwie i t. d.", muszę znowu wspomnieć ś. p. profesora Rostafińskiego. Cóżby był powiedział, gdyby swoje uczone opracowanie: „O myślistwie, koniach i psach łowczych ksiąg pięcioro", wydane w Krakowie (Akad. Um.) w r. 1912 był ujrzał na czele wykazu zabytków z XVI i XVII wieku!

Zaiste trudno wprost uwierzyć, że możliwe są takie nieścisłości. Chciałoby się raczej przypuszczać, że to jakieś fatalne błędy drukarskie, albo przypadkowe opuszczenia.

W. Z.

II. PIŚMIENNICTWO OBCE

NIEMIECKA LITERATURA ŁOWIECKA

Z obcych literatur łowieckich jest niemiecka literatura bez kwestji najobfitsza i dla nas najbardziej interesująca, a to dlatego, że stosunki łowieckie niemieckie są bardzo podobne do naszych. Wprawdzie brak tam tak wspaniałych łowisk, jakie my mamy na wschodzie lub w Karpatach (o ile chodzi o jelenie), ale mimo to potrzeby niemieckiego łowiectwa są bardzo podobne do naszych potrzeb łowieckich, a tem samem literatura niemiecka może nam oddać dobre usługi. Niestety bowiem nasza literatura łowiecka jest dość skąpa specjalnie jeśli idzie o czysto fachową a nie beletrystyczną lub opisową. Uważam więc, że nie będzie od rzeczy zainteresować naszych myśliwych także i obcem, na wysokim poziomie stojącem piśmiennictwem.

Przeciętny, nawet niemieckiem piśmiennictwem łowieckiem interesujący się, polski myśliwy, wyobraża sobie zazwyczaj, że poza znanemi firmami nakładczemi jak J. Neumann-Neudamm i Paweł Parey, nie ma innych księgarni łowiecko-nakładczych. Dlatego wybrałem dla dzisiejszej pogawędki właśnie nietylko wydawnictwa tych dwóch nakładców ale też i innych, aby wskazać, że i inni nakładcy wydają łowiecką literaturę i to wartościową.

Zacznę więc od nauki o dziedziczności. Nakładem firmy Paweł Parey w Berlinie ukazała się książka prof. dra Fryderyka Kröninga p. t. **Erbkunde für den Waidmann** (stron 69, liczne ill. w tekście). Rzecz wysoce interesująca, szczególnie dla hodowców, a w pierwszym rzędzie dla kynologów i hodowców psa myśliwskiego. Bardzo w niej są interesujące rozdziały traktujące o mendeliźmie, o sposobie działania czynników dziedzicznych, o systemach wyboru hodowlanego, a w końcu o hodowli zwierzyny i psów myśliwskich na dziedziczno-biologicznej podstawie. Ta praca wymaga atoli od czytelnika pewnych choć niewielkich podstawowych wiadomości.

Nakładem księgarni M. i H. Schaper w Hanowerze ukazała się niewielka, bo 65 stron małej ósemki licząca książka pióra malarza myśliwskiego Karola Lotza p. t. **Das Ansprechen des Hirsches, Merkmale guter und schlechter Veranlagung.** Książka ta zapomocą 26 stron rysunków z wielką znajomością rzeczy przez autora sporządzonych, oraz objaśnień do tych rysunków, daje bardzo jasny pogląd na cechy rozwojowe jelenia i ułatwia w ten sposób rozpoznawanie jelenia w łowisku i ocenianie jego walorów hodowlanych względnie jego dojrzałości do strzału.

Następne dwie książki poświęcone są naszemu staremu dobremu znajomemu, mykicie.

Pierwsza z nich mniejsza, wyszła nakładem firmy J. Neumann-Neudamm p. t. **Der Fuchs, seine Jagd und sein Fang.** Autorem jej jest Konrad Andreas. Zawiera 47 ilustracyj. Począwszy od gwary łowieckiej, poprzez historję naturalną lisa, idzie autor ku sposobom łowienia, rozumie się zgodnie z nową niemiecką ustawą łowiecką, to jest z wykluczeniem żelaz talerzowych, ale przy uwzględnieniu żelaz berlińskich (t. zw. Schwanenhals), aby zakończyć swą pracę uwagami nad obciąganiem kożucha i jego spożytkowaniem.

Drugą książką poświęconą temu tematowi jest Aleksandra Schmooka: **Der Fuchs, wie er lebt, jagt und gejagt wird.** Wyszła ona nakładem Vorhut-Verlag Otto Schlegel T. z. o. p. Berlin. Stron 185 i 10 ilustracyj. Autor dzieli, jak sam tytuł wskazuje, swą pracę na cztery części. Jak lis poluje, druga jak na lisa się poluje, rodzaje polowań, a wkońcu lis po śmierci. Książka ta napisana z wielkiem znawstwem, posiada i tę zaletę, że jest pisana z zacięciem beletrystycznem, co ułatwia czytanie. Obie te prace są właściwie już wykwitem nowej niemieckiej ustawy łowieckiej.

W końcu wspomnę jeszcze o jednej książce, którą mogę polecić nietylko każdemu myśliwemu, pragnącemu zasłużyć na miano prawidłowego, ale w pierwszym rzędzie zawodowym myśliwym i leśnikom. Jest to książka Fryderyka Karola Lipperta p. t. **Vom Schuss an.** Wyszła ona nakładem drukarni H. Osterwald w Hanowerze. Stron 159, poza tekstem 16 ilustracyj, a w tekście 49. Zawiera opis tego wszystkiego, co myśliwy powinien po strzale wykonać, a więc sposoby prawidłowego dobijania, trzebienia, obchodzenia się z trofeami, oznaczania wieku zwierzyny i t. d.

Książki wyżej omawiane opuściły prasę w ostatnich dwóch latach, a na końcu wspomniana już jako drugie wydanie.

S. Mrávincsics (Poznań).

KORESPONDENCJE

STANISŁAWÓW



Pan Tadeusz Kwiatkowski, członek M. T. Ł., wraz z ubitym przez siebie „krasym“ odyńcem. Dzik ten, ważący 175 *kg*, padł dnia 8 lutego b. r. na polowaniu w Jezupolu w II Sekcji Towarzystwa Łowieckiego św. Huberta w Stanisławowie.

JANÓW (k. Lwowa)

Poniżej podaję wyniki tegorocznych polowań:

Dnia 9 i 10 grudnia 1938 rew. Maliszewski, 9 strzelb, padły 4 dziki, 9 lisów, 12 zajęcy, 1 jarząbek.

23 grudnia 1938 rew. Grobelka w 3 strzelby, 1 dzik.

24 grudnia 1938 rew. Lelechówka, 5 strzelb, 1 dzik, 1 lis, 1 zając.

4 stycznia 1939 rew. Majdan i Wereszyca, 8 strzelb, 5 dzików.

16, 17, 18 stycznia 1939 rew. Majdan, Wereszyca, Lelechówka, 11 strzelb, 14 dzików, 1 lis, 1 jarząbek.

6, 7, 8 lutego 1939 wszystkie rewiry, 8 strzelb, 6 dzików, 1 lis.

24 lutego 1939 rew. Lelechówka, 6 strzelb, 2 lisy.

1 marca 1939 rew. Wereszyca, 6 strzelb, 3 lisy.

Ogółem padło w sezonie: 31 dzików, 17 lisów, 13 zajęcy, 2 jarząbki.

Lelechówka w marcu 1939.

Inż. Józef Dobiecki
łowczy powiatowy.

CZY PIERWSZA?

P. Roman Pawlik z Wulki Mazowieckiej (pow. Rawa Ruska) doniósł nam, że 10 marca spędził podwładny mu gajowy w krzakach słonkę.

POLOWANIA W CYFRACH 1938/39

Towarzystwo lub nazwisko	Miejsce polowania	Ilość strzelb	Zające	Lisy	Dziki	Rogacze	Kuropatwy	Słonki	Cietrzewie	Bażanty	Różne	Miesiąc
Dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz	Lelechówka	10	16	9	4	—	—	—	—	—		9, 10/XII 38
		7	—	—	5	—	—	—	—	—		4/I 39
		8	—	1	14	—	—	—	—	—	1 jarząb.	16 - 18/I 39
		7	—	—	6	—	—	—	—	—		6, 7, 8/II 39
		—	—	6	5	—	—	—	—	—		Poza gremial. polowaniami
Tow. „Raj“	Brzeżany	10	—	2	9	—	—	—	—	—	—	
Stanek Jan	Wiszenka	8	—	—	8	—	—	—	—	—	—	
Tow. Myśl. z Dubna	Lubomirz	5	—	—	8	—	—	—	—	—	—	
Barański Włodzimierz	Siemiginów	8	—	—	6	—	—	—	—	—	—	
Jäegermannowie	Łuka n/Dniestr.	11	62	5	6	6	—	—	—	—	—	23, 24/I 39
Przybysławski Kazim.	Uniż	6	68	5	4	—	—	—	—	—	—	30/I 39
T-wo Myśl. św. Huberta	Chlewczany	11	—	—	4	—	—	—	—	—	—	
„ „ „ „	Dżibułki	10	—	—	4	—	—	—	—	—	—	
„ „ „ „	Stulsko	13	—	4	—	—	—	—	—	—	—	
Gołuchowski hr. Agen.	Skała	9	315	—	3	—	—	—	—	—	—	
Stanek Jan	Wiszenka	9	35	—	3	—	—	—	—	—	—	
Gołuchowski hr. W.	Janów	8	13	—	1	—	—	—	—	—	—	
Klub Myśl. „Ponowa“	Siemianówka	7	48	—	—	—	—	—	—	—	—	
Inż. Kurowski	Bełzec k. Złoczowa	18	213	—	—	—	—	—	—	—	—	
Szybalski	Skwarzawa k. Złocz.	14	149	—	—	—	—	—	—	—	—	
Dennhöfner	Skniłów k. Złocz.	11	114	—	—	—	—	—	—	—	—	
Baworowski hr. Emil	Kopyczyńce	10	761	1	—	—	—	—	—	—	—	
Inż. Zienkowicz Bohdan	Słobódka Strusow.	13	143	—	—	—	—	—	—	—	—	17/XII 38
Koło Myśl. Ofic. 3 p. u.	Trembowla	14	50	—	—	—	—	—	—	—	—	19/XII 38
Wartanowicz Miecz.	Dźwiniacz	12	113	—	—	—	—	—	—	—	—	20/XII 38
„	„ las	6	45	2	—	—	—	—	—	—	—	21/XII 38
Koło Myśl. Ofic. 3 p. u.	Podhajczyki	12	150	—	—	—	—	—	—	—	—	30/XII 38
Cieleccy	Byczkowce	12	68	3	—	—	—	—	—	—	—	4/I 39
Rey hr. Stanisław	Zwiniacz	14	67	2	—	—	—	—	—	—	—	5/I 39
Lityńska Helena	Lutwinów	14	118	—	3	—	—	—	—	—	—	16/I 39
Wartanowicz Miecz.	Trójca	9	195	—	—	—	—	—	—	—	—	20/I 39
Koło Myśl. Ofic. 3 p. u.	Dereniówka	10	99	—	—	—	—	—	—	—	—	25/I 39
Zerygiewicz Grzegorz	Iwanie Złote	8	50	2	—	—	—	—	—	—	—	18/I 39
Miejskie Tow. Myśl. (Lwów)	Najbliższe okolice Lwowa: Brzuchowice, Grzybowice, Malechów, Zubrza, Sokolniki, Kuhajów, Kierniczki	15 polowań, strzelb przeciętnie 12	442	18	—	4	15	6	—	—	31	X do I

Redaktor naczelny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie
PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4

Wspólnie z właścicielem majątku uzgodniono, że Pow. Rada Łow. poprze to podanie, jednakowoż tylko do odstrzału 2—3 łań, o ile możności jałowych.

3. Pan podłowczy dyr. inż. Z. Wandurski zgłosił pierwszy zbiór starych naboi na F.O.N. Ustalono, że zbiórka naboi będzie się odbywała u panów podłowczych.

Rozdano panom podłowczym druki na sprawozdania celem doręczenia ich właścicielom i dzierżawcom obwodów łowieckich z prośbą o nadesłanie sprawozdań w ciągu 3 tygodni.

W wolnych wnioskach wyłoniła się ożywiona dyskusja na temat ochrony zwierzyny płowej.

II.

Wyciąg z protokołu Walnego Zgromadzenia Członków M. T. Ł. powiatu Nadwórna z dnia 9 lutego 1939 r.

Obecnych około 40 członków.

1. Łowczy powiatowy, inż. Kazimierz Łodziński zagaił Walne Zgromadzenie, witając członków M. T. Ł. i dziękuje zebranym za zainteresowanie sprawą P. Z. Ł. temwięcej, że oprócz myśliwych, którzy zawsze oddają wiele pracy sprawom łowieckim, zjawili się także dzierżawcy obwodów włościanie.

2. Łowczy zaapelował do członków o regularne uiszczanie wkładek, ażeby niedopuszczać do urgensów ze strony M. T. Ł. we Lwowie, a przez regularne wpłacanie wkładek zadokumentować swoją łączność z M. T. Ł.

3. Wybrano Radę Łowiecką w składzie następującym: Pp. dyr. J. Follprecht, Stanisław Gilowski, Antoni Czajkowski, inż. Marjan Plenkiewicz, Edward Skubliński i Dyr. Emil Kalmus. Co do stanowisk pp. podłowczych, uchwalono zwrócić się do Dyrekcji Lasów Państwowych o wydelegowanie przedstawiciela Lasów Państw. do Pow. Rady Łow. Ponieważ współpraca panów nadleśniczych Lasów Państw. byłaby chętnie widziana, uchwalono poczekać na unormowanie się spraw personalnych w L. P., tak, by w miejsce pp. podłowczych: inż. R. Jurkiewicza i inż. Koźmińskiego, można było uzyskać współpracę nowych pp. nadleśniczych. Zastępczo obejmuje podłowiectwo po p. inż. Koźmińskim p. dr. J. Josse a po p. insp. Śliwińskim p. dyr. J. Follprecht. Delegatem na zjazd M. T. Ł. wybrano p. dyr. inż. Zygmunta Wandurskiego.

4. W sprawie ochrony zwierzyny wygłosił referat p. dyr. inż. Zygmunt Wandurski, oświetlając sprawę tak ze stanowiska ochrony zwierzyny, jak i ze stanowiska ochrony lasu.

W dyskusji, która wywiązała się po wyczerpującym i z głębokim znawstwem sprawy wygłoszonym referacie, zabierali głos prawie wszyscy członkowie, stając przeważnie w ochronie liczebności naszej płowej zwierzyny.

Uchwalono uprosić p. dyr. inż. Wandurskiego o opracowanie memorjału, któryby był skierowany do M. T. Ł. we Lwowie celem umieszczenia na łamach prasy zawodowej.

5. W sprawie polowań nizinnych, tępienia kłusowników, ochrony drobnej zwierzyny, wygłosił referat p. dyr. E. Kalmus. Po dyskusji Rada Łowiecka zwróciła się do wszystkich dzierżawców i właścicieli polowań z apelem o stosowanie się do wskazań tak często omawianych, a na bieżący rok jako konkretne zadanie postawiono dla ogółu myśliwych następujące wytyczne:

a) dążenie do odebrania gminnym gajowym, którzy nie są strażnikami łowieckimi, broni długiej,

b) wszyscy dzierżawcy i właściciele terenów nizinnych powinni się wykazać w b. roku sprowadzeniem zajęcy dla rozmnoży,

c) do wszystkich myśliwych apeluje się o tępienie szkodników, dając jako przykład Tow. nadwórniańskie, gdzie każdy z członków ma w ciągu roku obowiązek odstrzelenia 15 wron i srok, a zarazem niszczenie jaj tych szkodników.

W wolnych wnioskach p. mgr. Kalmus prosi o interwencję w sądzie, ażeby przy sprawach o kłusownictwo zawiadamiano pokrzywdzonego, t. j. właściciela odnośnego rewiru, tak, by się mógł przyłączyć do skargi.

RZESZÓW

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Powiatowej Rady Łowieckiej w Rzeszowie odbyło się dnia 18 lutego 1939 r. ze zwykłym porządkiem dziennym.

Zebraniu przewodniczył łowczy powiatowy p. Jan Jędrzejowicz, przy uczestnictwie wszystkich podłowczych z wyjątkiem p. dra Adama Midowicza, który nieobecność usprawiedliwił, przedstawiciela Starostwa p. mgr. Tomasza Kokoszki, jednego zaproszonego gościa i kilku członków zwyczajnych.

Do Prezydjum Zgromadzenia wybrano dwu asesorów w osobach pp.: Edwarda Langa i Józefa Zwiercana, a na sekretarza podłowczego p. Wład. Gürtlera.

Sprawozdanie z czynności Rady Łowieckiej za rok ubiegły złożył podłowczy Gürtler.

W roku sprawozdawczym odbyła Rada dwa posiedzenia i załatwiła na piśmie spraw 25.

Pol. Związek Łow. liczy w powiecie członków zwyczajnych 17, nadzwyczajnych 19. Rada Łowiecka dąży do tego, ażeby nadzwyczajni członkowie stali się zwyczajnymi.

Prawie wszyscy członkowie prenumerują „Łowca“.

Z innych poczynań Rady Łowieckiej wymienia przewodniczący jeszcze wykład popularny, wygłoszony przez podłowczego Gürtlera, dla wójtów i sekretarzy gminnych, zebranych na sesji w sierpniu r. 1938, na temat: „Znaczenie łowiectwa w gospodarce narodowej“.

Częsty kontakt Rady Łowieckiej z wójtami w powiecie jest nietylko wskazany, ale i konieczny.

Na najbliższem zebraniu wójtów w marcu b. r. rozda im podł. Gürtler w celu rozlepienia po kancelarjach gminnych odezwy propagandowe Pol. Zw. Łow. o ochronie kuropatw i ptaków śpiewających.

Na wniosek przewodniczącego wybrało Walne Zgrom. w myśl § 53 statutu na okres 1 roku trzech członków Pow. Rady Łow. w osobach pp.: inż. Jurkowskiego Edmunda, inż. Konopki Ignacego i inż. Emilewicza Piotra, a także i delegata Rady na Walne Zgrom. Wojewódzkie w osobie inż. Konopki Ignacego, tudzież jego dwóch zastępców: inż. Jurkowskiego Edmunda i Kurnala Michała.

Na wniosek podł. Gürtlera przyjęło Walne Zgromadzenie kandydatury na członków zwyczajnych P.Z.Ł. trzech wzorowych myśliwych, a to pp. płk. dypl. i dowódcy 20 p. uł. Kunachowicza Andrzeja, administratora dóbr w Zalesiu, Neussera Kazimierza i kierownika szkoły w Glinniku Charzewskim Malanka Romana. Wszyscy trzej wpłacili już obowiązkowe wkładki po 10 zł. i zaprenumerowali „Łowca".

Na zapytanie przewodniczącego oświadczył przedstawiciel Starostwa, p. mgr. Kokoszka, że Starostwo Powiatowe ustosunkuje się pozytywnie i najprzychylniej do wszystkich poczynań Rady Łow., mających na celu podniesienie i ochronę łowiectwa w powiecie.

Podłowczy, p. Stefan hr. Dąmbski, skarżył się na kłusowników, którzy polują w maskach w dzień i w nocy na jego łowiskach w Rudnej Wielkiej, strzelają nawet do jego strażników i prosił Starostwo o wydanie celowych zarządzeń dla ochrony hodowanej zwierzyny. Na niszczenie jej przez kłusowników użalał się również i przewodniczący.

Podłowczy p. Łastowiecki Antoni, podniósł fakt, iż w pobliżu jego majętności w Hadlach Szklarskich, polują często kłusownicy w nocy przy księżycu i że policja mogłaby właśnie wtedy przez odpowiednią akcję zlikwidować łatwo ten proceder. Nocne kłusownicze polowania na zające, kuropatwy i bażanty odbywają się niestety, także i w wielu innych gromadach, nawet pod samym Rzeszowem! Gdy był śnieg i księżyc świecił, słyszało się często liczne strzały w godzinach wieczornych.

Prawdziwie jednak niepokojąco i groźnie rozwinęło się kłusownictwo we wszystkich swoich niszczycielskich przejawach w dwu gminach zbiorowych — w Niebylcu i Strzyżowie, przydzielonych niedawno do powiatu rzeszowskiego.

P. Łastowiecki wyraził życzenie, ażeby Polski Związek Łowiecki postarał się o wydanie przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozporządzenia wykonawczego do okólnika z dnia 27 sierpnia 1936 N. A. P. 18/9—7/2, który pp. Starostów ściśle nie obowiązuje, a obowiązywać powinien.

Podłowczy p. Jarochowski, postawił wniosek, ażeby wszystkie życzenia i postulaty zebrał delegat i powiózł je do Lwowa na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie. Wniosek ten uchwalono jednomyślnie.

Rzeszów, w lutym 1939 r.

Władysław Gürtler
podłowczy i sekretarz Rady Łow.

SANOK

Protokół z Walnego Zgromadzenia powiatowego P. Z. Ł. z dnia 4 lutego 1939.

Obecnych 30 osób, nieobecność usprawiedliwili pp. inż. Łuszczkij, inż. Brodziński, Stanisław hr. Potocki, Sapecki, Rodich, Laskowski.

Łowczy Paweł Wiktor zagajając posiedzenie wita pp. Prezesa Sądu Okręgowego, Komisarza Policji Państwowej i Referenta łowieckiego Starostwa, dziękując im za przybycie i zainteresowanie się sprawami łowieckiemi. Dalej wita łowczy wszystkich zebranych i poświęca kilka słów pamięci zmarłego w roku sprawozdawczym członka ś. p. Praczyńskiego, którego pamięć zebrani uczcili przez powstanie.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia powiatowego, łowczy daje sprawozdanie z działalności P. R. Ł. W roku sprawozdawczym zaopinjowano 5 podań o odstrzał jeleni i sarn, oraz 26 podań o wydanie kart łowieckich. Państwowa Wytwórnia Prochu Pionki ofiarowała P. R. Ł. dwuramienną maszynę do rzutków oraz 500 sztuk rzutków. Jesienią urządzono wspólnie z Sekcją ziemi sanockiej Klubu Jeździeckiego Małopolski Środkowej strzelania myśliwskie, zawody konne i zabawę taneczną. Impreza ta udała się bardzo dobrze a dochód z niej przeznaczono po połowie dla obu urządzających organizacji. Społeczeństwo żywo interesuje się sprawami strzeleckiemi i jeździeckiemi, o czem świadczą liczne i cenne nagrody ufundowane dla zwycięzców, wobec czego jest nadzieja, że i w tym roku będzie można urządzić zawody strzeleckie.

Po sprawozdaniu wywiązała się dyskusja nad szeregiem aktualnych spraw, w czasie której rozważano sposób karalności kłusownictwa i wnykarstwa przez tutejszy sąd. Łowczy zwrócił się do Prezesa Sądu p. Frieda, by zechciał okazać pomoc łowiectwu przez wymierzanie ostrzejszych kar kłusownikom i wnykarzom. Prezes Sądu przyrzekł zająć się tą sprawą, prosząc równocześnie, aby P. R. Ł. przez propagandę czasopism łowieckich i odczyty zaznajomiła sędziów ze sprawami łowieckiemi.

Starostwo traktowało sprawy związane z myślistwem naogół przychylnie i życzliwie, a opóźnienia w niektórych wypadkach były spowodowane jedynie częstemi zmianami na stanowiskach referentów łowieckich.

Dyskusja na temat wydawania przez Starostwo kart łowieckich i kart na broń: Zdarzało się często, że mimo ujemnej opinji P. R. Ł. karty na broń zostały wydane. Są wypadki polowania bez kart łowieckich i na niezarejestrowanych terenach. Tereny wydzierżawiają często osoby niepowołane, jedynie celem ciągnięcia zysków. Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. zwraca się więc w związku z powyższemi sprawami do p. Referenta Starostwa z gorącym apelem, by w przyszłości uzgadniał swoje zarządzenia z opinją wydaną przez P. R. Ł. Tylko przy takiej współpracy może się rozwijać pomyślnie gospodarka łowiecka i stan zwierzyny.

Następnie zwrócono się z prośbą do Komisarza Policji Państwowej, by P. P. gorliwiej zajmowała się wykrywaniem kłusowników i wnykarzy. Komisarz obiecał poparcie w tych sprawach, prosząc równocześnie, aby Towarzystwa łowieckie w terenie pomagały mu w tej akcji przez doniesienia i wywiad. Rozpatrywano kwestję premjowania Policji Państwowej i strażników łowieckich za wykrycie kłusowników i uchwalono premję w wysokości 20 zł. za skazanego wyrokiem sądowym kłusownika czy wnykarza.

Poruszono też sprawę lizawek i karmników dla zwierzyny, zaznaczając, że konieczna jest tu ostrożność, ponieważ zdarzały się wypadki znalezienia obok nich wnyków.

Łowczy proponuje, aby cały powiat podzielić na okręgi celem szybszego informowania P. R. Ł. w sprawach myśliwskich. Zwraca się z prośbą do zebranych, by nikt nie odmówił przyjęcia obowiązków przedstawiciela takiego okręgu i by każdy zajął się gorliwie sprawami łowieckiemi co też jednogłośnie uchwalono.

Ponadto łowczy zwraca uwagę, by o ile możności rogaczy wogóle w zimie nie strzelać, a w danym razie kulami, nie śrutem, ponieważ strzelanie śrutem powoduje często tylko kaleczenie, poczem ranna zwierzyna staje się pastwą lisów.

Dalej omawiano sprawę włóczących się psów i uchwalono prosić Starostwo o wydanie odpowiednich zarządzeń celem zapobieżenia tej pladze.

Uchwalono propagować usilnie akcję sprowadzania żywych zajęcy.

Następnie uchwalono pozostawić P. R. Ł. w dawnym składzie, a delegatem na zgromadzenie wojewódzkie wybrano kpt. Tadeusza Dyląga.

Sanok, dnia 4 lutego 1939.

Franciszek Moszoro
sekretarz.

Paweł Wiktor
łowczy powiatowy.

STANISŁAWÓW

Protokół posiedzenia Powiatowego Zgromadzenia Członków P. Z. Ł. z dnia 15 lutego 1939 r.

Obecni: Łowczy inż. Stanisław Burzyński. Podłowczowie: Nadr. Salwach Juljusz, płk. Strawiński Edward. Członkowie Pow. Rady Łowieckiej: Inż. Kawecki Marcin, dr. Klimkiewicz Aleksander. Członkowie P. Z. Ł.: Inż. Beill Mieczysław, Kwiatkowski Tadeusz, Krzyżanowski Aleksander, Łuczakowski Bohdan, Świderski Adam, Grzegorczyk Jan, wicestarosta Gonek — reprezentant Pana Starosty, Hirniak Włodzimierz — reprezentant „Watra". Usprawiedliwili nieobecność podłowczowie: Inż. Napadiewicz i wiceprezes Ćwiczyński.

Łowczy powitał reprezentanta Pana Starosty, p. Wicestarostę Gonka, dziękując mu za bardzo przychylne ustosunkowanie się Starostwa do spraw łowieckich w powiecie, oraz powitał wszystkich zebranych, dziękując za przybycie, a wyrażając równocześnie żal, że mimo należytego ogłoszenia i wysłania osobistych zaproszeń do wszystkich Członków P. Z. Ł. w pow. stanisławowskim — tylko tak nieliczne grono się zebrało.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia i z posiedzeń Pow. Rady Łowieckiej, łowczy przedłożył następujące sprawozdanie:

W roku 1937 było w powiecie stanisławowskim 40 członków zwyczajnych P. Z. Ł. i jedno Towarzystwo. Z dniem 1 stycznia 1939 jest w powiecie 37 członków zwyczajnych, jedno Towarzystwo i 27 członków nadzwyczajnych, czyli razem 65 członków, przyczem trzeba nadmienić, że w ciągu roku 1938 wskutek przeniesień i wyjazdów ubyło 8 członków zwyczajnych. W tem miejscu łowczy poświęca pośmiertne wspomnienie ś. p. Janickiemu Józefowi, którego pamięć obecni uczcili przez powstanie.

Łowczy sporządził w Starostwie odpisy zarejestrowanych okręgów łowieckich i spisu wydanych kart łowieckich i podzieliwszy ten materjał na okręgi podłowczych, doręczył im te spisy celem sprawdzenia w terenie, czy wszystkie gromady i prywatne obwody łowieckie są zarejestrowane i dla zorjentowania się, jak jest prowadzona gospodarka łowiecka w pojedyńczych obwodach. Niektórzy łowczowie sumiennie te prace przeprowadzili, ale w okręgu gmin zbiorowych Bednarów i Błudniki nic w tym kierunku nie zrobiono. Okazuje się, że są gromady i prywatne obwody niezarejestrowane, w których polowanie jest wykonywane, a wszystkie dane, któremi rozporządza Starostwo, są nieścisłe: uporządkowaniu tego stanu, mimo dobrej woli Pana Starosty, stoi na przeszkodzie brak sił personalnych, a w szczególności brak stałego referenta łowieckiego.

W sprawach zleconych do wykonania Rady Łowieckiej, a w szczególności w sprawie nowelizacji ustawy łowieckiej łowczy komunikuje, że poruszył tę sprawę na Walnem Zgromadzeniu M. T. Ł. we Lwowie, w skutek czego została wybrana specjalna komisja nowelizacyjna, w skład której wszedł również łowczy inż. Stanisław Burzyński. Po długich debatach opracowała komisja szczegółowy projekt nowelizacji ustawy łowieckiej, który został przesłany do Rady Naczelnej P. Z. Ł. w Warszawie oraz osobiście generałom: Sosnkowskiemu i Fabrycemu. W pracach nad nowelizacją ustawy brał też czynny udział nadr. Salwach, którego artykuły w powyższej sprawie były drukowane w „Łowcu“. Projektem nowelizacji ustawy zostały również objęte poprzednie dezyderaty Powiat. Zgromadzenia łowieckiego, a w szczególności sprawa przelania kompetencji Pana Ministra Rolnictwa na wojewodów i starostów w sprawie przedłużania terminów ochronnych (zamykanie polowań) i sprawa wydawania bezpłatnych kart na broń i łowieckich dla zaprzysiężonej straży łowieckiej.

Przeprowadzono również statystykę ubitej zwierzyny na terytorjum pow. stanisławowskiego w r. 1937, na podstawie formularzy rozesłanych na wiosnę przez Starostę do właścicieli i dzierżawców obwodów własnych i wspólnych i na podstawie formularzy P. Z. Ł. rozesłanych w jesieni przez gminy zbiorowe. Z kombinacji tych dwóch formularzy sporządzono zestawienie stosunkowo bardzo dokładne, gdyż wszystkie formularze zostały wypełnione i zwrócone, a nie uwzględniono tylko kilka niezarejestrowanych obwodów. Zaznaczyć należy, że przedłożone daty odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy i są raczej za niskie w tem znaczeniu, że w niektórych wypadkach uwzględniono tylko wyniki polowań gremjalnych, a nieuwzględniono odstrzału w pojedynkę, natomiast podana ilość zabitych szkodników robi wrażenie, że nie jest ścisła i że jest cokolwiek przesadzona. Według tego zestawienia powiat stanisławowski liczy w 11 gminach zbiorowych zarejestrowanych 91 obwodów wspólnych i 37 obwodów prywatnych. Obszar obwodów wspólnych wynosi 88.540 *ha*, obszar obwodów prywatnych 13.123 *ha*, razem 101.663 *ha*. Na tym obszarze zabito w sezonie 1937/38: jeleni 1, rogaczy 137, kóz 24, dzików 45, zajęcy 4.610, lisów 103, żbików 3, drobnych drapieżników: (kuny, tchórze) 35, cietrzewi 13, jarząbków 33, kuropatw 786, słonek 234, przepiórek 11, dubeltów 2, kszyków 52, gęsi dzikich 12, kaczek 219, innego ptactwa błotnego 65, drapieżników skrzydlatych 4.086, psów 460, kotów 151.

Następnie łowczy przedstawił plan pracy Pow. Rady Łowieckiej na r. 1939, który można ująć w następujące punkty:

1. ścisła współpraca podłowczych i wszystkich członków P. Z. Ł. z organami władzy, a więc Starostwem i Policją Państwową w sprawie tępienia kłusownictwa i przestrzegania przepisów ustawy łowieckiej,
2. prowadzenie przez członków P. Z. Ł., a zwłaszcza przez kółka łowieckie i wszystkich wogóle myśliwych szczegółowej statystyki ubitej zwierzyny tak, by można potem zrobić szczegółowe i odpowiadające faktycznemu stanowi rzeczy zestawienie,
3. czuwanie i popieranie, gdzie należy, wszystkiemi możliwemi środkami jaknajszybszego i jaknajlepszego przeprowadzenia nowelizacji ustawy łowieckiej,
4. propagowanie i zbieranie łusek i kapsli na F. O. N. — Centrala zbiórki znajduje się w sklepie p. Kwiatkowskiego w Stanisławowie,
5. jednanie nowych członków P. Z. Ł.,
6. jednanie prenumeratorów „Łowca Polskiego“ i „Łowca“,
7. dopilnowanie należytego obsadzenia stanowisk przewodniczących urzędów rozjemczych dla szkód wyrządzonych przez zwierzynę.

W dyskusji nad sprawozdaniem łowczego wicestarosta Gonek poruszył sprawę nominacji przewodniczących urzędów rozjemczych dla szkód wyrządzonych przez zwierzynę i prosił, by Rada Łowiecka przedłożyła odpowiednich kandydatów, których on zamianuje; wyłoniła się kwestja, czy przewodniczący urzędów rozjemczych mają być mianowani po jednym na obszar gminy zbiorowej, czy gromady. Po dłuższej dyskusji oświadczono się za mianowaniem przewodniczących po jednym dla gminy zbiorowej ze względu na niemożliwość znalezienia odpowiednich kandydatów w każdej gromadzie.

Nadr. Salwach poruszył konieczność jaknajszybszego uchwalenia w nowej ustawie łowieckiej przymusu należenia do Polskiego Związku Łowieckiego, bez czego wogóle byłoby niemożliwe otrzymanie karty łowieckiej, bo już obecnie członkowie P. Z. Ł. występują względnie przechodzą z kategorji zwyczajnych członków do kategorji nadzwyczajnych, ze względu na opłatę.

II. Następnie przystąpiono do wyboru Powiat. Rady Łowieckiej. Postanowiono wybrać tych samych członków, co w poprzednim roku i zwiększyć ilość członków Pow. Rady Łowieckiej do 5-ciu, w ten sposób, że wybrano jeszcze płk. Stefana Liszkę i zostawiono 2 wolne miejsca na reprezentantów Stowarzyszeń łowieckich „Knieja“ i „Watra“, których członkowie są obecnie nadzwyczajnymi członkami P. Z. Ł., a teraz wnoszą podanie o przyjęcie ich jako członków zwyczajnych.

Obecny więc skład Rady Łowieckiej przedstawia się następująco: Łowczy: Inż. Stanisław Burzyński, podłowczowie: Nadr. Salwach Juljusz, płk. Strawiński Edward, inż. Napadiewicz Jerzy, wicepr. Cwiczyński Kazimierz, płk. Liszko Stefan, inż. Kawecki Marcin, dr. Klimkiewicz Aleksander i reprezentanci: „Kniei“ i „Watry“.

III. Delegatem na Walne Zgromadzenie M. T. Ł. we Lwowie wybrano inż. Mieczysława Beilla.

IV. Przy wolnych wnioskach p. Włodzimierz Hirniak poruszył sprawę urządzenia kursu dla strażników łowieckich. W dyskusji uznano wniosek p. Hirniaka za pożyteczny i przekazano go do realizacji Pow. Radzie Łowieckiej.

Inż. Stanisław Burzyński.
łowczy powiatowy.

STRYJ

Sprawozdanie roczne z powiatu stryjskiego

Odbyte w lutym 1939, trzecie Walne Zebranie członków P. Z. Ł. z powiatu tutejszego, wykazało wielką żywotność organizacji i jak zawsze szczere a zarazem poważne dążenie do polepszenia jutra dla łowiectwa polskiego. Poza sprawami wyłącznie miejscowemi, zainteresowanie Zebrania wyraziło się troską o treść przyszłej, nowej ustawy łowieckiej oraz niepokojem z powodu ustawicznej zwłoki w ostatecznej redakcji i wniesieniu projektu do Izb ustawodawczych. Wielkie widocznie nadzieje łączy tutejsze społeczeństwo łowieckie ze staraniami P. Z. Ł. i M. T. Ł. co do zasad, na jakich miałby być oparty ostateczny projekt nowelizacyjny.

Ilość członków P. Z. Ł. wzrosła w okresie sprawozdawczym i wynosi obecnie 66 osób. Luzem pozostaje jeszcze ciągle wytrwale około 30 osób polujących. Opornych zaprosiłem na ostatnie Walne Zebranie w złudnem, jak się okazało, przypuszczeniu, że środek ten będzie skuteczny, gdyż na zebranie nie przybyli. Widocznie zatem są to jednostki zupełnie obojętne dla społecznego życia łowieckiego, a może też wolą do związku nie należeć, dopóki nie będą musieli, a to z uwagi na rygory dyscyplinarne.

Podobna obojętność cechuje, i to już większą ilość myśliwych, nawet zrzeszonych, w stosunku do czytelnictwa, a więc do prasy i do dzieł łowieckich. Ponawiany przy każdej sposobności apel do prenumerowania czasopism łowieckich nie znajduje oddźwięku, mimo przedstawiania ogromnych korzyści i niezaprzeczonej przyjemności, jakie dać musi każdemu myśliwemu nasze piśmiennictwo. W tym wypadku nie odgrywa już decydującej roli wzgląd finansowy, ale są głębsze przyczyny natury ogólniejszej, niewątpliwie posiadające swe źródło we właściwościach naszego charakteru narodowego. Rozbiór tej kwestji nie nadaje się jednak do sprawozdania niniejszego.

Statystyka za r. 1937/38, jako pierwsza próba w tym kierunku, wypadła stosunkowo dobrze, gdyż objęła 80% obszaru łowieckiego w powiecie. Trudności nastręczały działy II i III wykazów statystycznych i dlatego w tej materji bądź brak było odpowiedzi, bądź też podano liczby niedokładne.

Towarzystwa łowieckie, a to dwa na terenie Stryja i dwa drohobycko-borysławskie, posiadające rewiry swoje w stryjskiem, utrzymują swój stan posiadania, lecz walczą z trudnościami co do równowagi budżetu, ze względu na nieuzasadnione wygórowanie czynszów dzierżawnych i znaczne wydatki na szkody wyrządzone przez zwierzynę. Wskutek tego nie mogą te towarzystwa prowadzić intenzywnego gospodarstwa łowieckiego, co szczególnie ujemnie wpływa na wzrost zwierzostanu zajęcy i kuropatw, mimo bardzo oszczędnego ich odstrzału. W szczególności dotkliwym brakiem jest nieodpowiedni dobór straży łowieckiej. Wszelkie próby reorganizacji i przeszkolenia strażników łowieckich były bezskuteczne, właśnie ze względów finansowych.

Sądy rozjemcze dla szkód łowieckich zostały na nowo obsadzone z końcem r. 1938. Na zebraniu ogólnem wszystkich nowomianowanych przewodniczących tych sądów wyjaśniłem wespół z referentem łowieckim tut. starostwa oraz inspektorem samorządowym, jak mają członkowie sądów rozjemczych rozumieć i stosować postanowienia ustawy, tudzież jak pojmować swoje obowiązki sędziego-obywatela. Szczególny nacisk położyłem na wyzysk stosowany przez właścicieli działek położonych w pobliżu lasów, którzy częstokroć stworzyli sobie wprost źródło utrzymania z orzeczeń o odszkodowania, oceniając je z reguły bezzasadnie lub nadmiernie. Wystarczy nadmienić, że dobra skolskie wypłaciły w ostatnim okresie szkód na 28.000 zł. Jest to kwota nawet w stosunku do obszaru tego łowiska bardzo znaczna i rzeczywiście trzeba wielkiej ofiarności materjalnej, ażeby w tych warunkach nietylko nie dążyć do wydatnej redukcji zwierzostanu, ale przeciwnie dbać o jego utrzymanie.

Ubiegły okres łowiecki nie odznaczał się żadnemi wyjątkowemi zdarzeniami lub szczególnem spotkaniem, a można go nazwać bardzo pomyślnym dla zwierzyny. Wszelki zwierz bowiem nietylko, że nie był tak jak zwykle, prześladowany przez największego wroga — człowieka, ale uniknął też nieraz ciężkiej walki z naturą, t. j. z przeciwnościami klimatu, zwłaszcza w górach.

Na te warunki sprzyjające bytowaniu zwierzyny wpłynęła tegoroczna łagodna a przedewszystkiem bezśnieżna zima. Wielu posiadaczy łowisk nie polowało w jesieni z powodu słot, czekając na lepszą pogodę i ostatecznie albo zaniechano zupełnie urządzenia polowania lub też polowano na czarnej stopie. Brak śniegu, tego zdrajcy zwierzyny, a sprzymierzeńca myśliwego, przyczynił się walnie do małych pokotów, a szczególnie zwierzyny czarnej. Przystępując do opisu zwierzostanu ziemi stryjskiej, wedle hierarchji obowiązującej w kniei, zauważyć muszę, że większość powiatu to rewiry górskie lub podgórskie.

Niedźwiedzi utrzymuje się stale liczba od 30 do 40, już w lutym opuściły one barłogi. W ostatnich czasach nie padł żaden niedźwiedź mimo, że w dobrach skolskich były przeznaczone do odstrzału dwie sztuki, na podstawie indywidualnego zezwolenia.

Rysi jest niewielka ilość, dokładniej nie można jej było określić z powodu niemożności częstego tropienia. Padły w jesieni dwa rysie, przypadkiem złowione w żelaza przeznaczone na wilki.

Wilków było i jest dotąd wyjątkowo znaczna ilość. Wskazywałoby to na wydatne rozmnożenie się tego szkodnika. Mianowicie ogółem padło w ciągu zimy 1938/39 wilków 7. Onegdaj tropiono w Smorzu, w pasie przygranicznym, 8 sztuk, lecz niestety uszły na skrzydle bez strzału. Widziano podobno zgraję złożoną z 16 sztuk. Szkody wyrządzone przez wilki, zwłaszcza w sarnach, są bardzo znaczne.

Jeleni ilość ciągle wzrasta, lecz jakość dotychczas nie poprawiła się. Rykowisko ubiegłe było dosyć mdłe, a to tak z powodu ciepła, jak i niepokojenia przez wilki. Największe nasilenie rykowiska było w dniu 26 września 1938 r. Ogółem padło dwadzieścia pięć byków a w skolszczyźnie na 185 punktów Nadlera (zeszłego roku 201 pkt.). W ciągu zimy odstrzelono w skolszczyźnie 180 łań i kilkanaście byków, wyraźnie do rozmnoży niezdatnych. O ile jeszcze na przedwiośniu nie spadną w górach większe śniegi, powinny mieć jelenie w tym roku pięknie wykształcone wieńce.

Sarn jest w powiecie dosyć i to prawie we wszystkich łowiskach leśnych. Parostki przeciętne. Nie padł, ani też nie był widziany w ubiegłym sezonie żaden kozioł, którego poroże zasługiwałoby na miano kapitalnego. Stosunek płci ciągle nieodpowiedni, chociaż szczególnie sarny są przedmiotem przedsięwzięć kłusowniczych.

Dziki wyszły z minionej kampanji najbardziej obronną ręką, składając daninę w ilości około 30 sztuk. Pozostało zatem conajmniej jeszcze 6 razy tyle, a o plenności świadczy okoliczność, że już dnia 27 lutego 1938 r. spotkałem dwie młode maciory prowadzące tegoroczne warchlaki, które miały już conajmniej tydzień żywota. Na pokocie przeważała płeć męska. Jedną lochę znaleziono niedawno rozdartą przez wilki.

Niewiele też ubito lisów. Prawdopodobnie dlatego, że polowania odbywały się przeważnie w styczniu dopiero, a dzicze w lutym, t. j. w okresie cieczki i lisy odprawiały swoje gody weselne w norach.

Borsuk, trudny do spotkania, mnoży się i przypuszczalnie wpływa to na zanik cietrzewi oraz wzrost pogłowia głuszców i kuropatw. Tych ostatnich jest stan średni.

Głuszec tokuje tylko na szczytach w Bieszczadach. Padło z rąk myśliwych tylko kilka na tokach.

Cietrzewi zbyt mało, by urządzały toki zbiorowe.

Jarząbków widuje się obecnie trochę więcej. Strzelano przeważnie okolicznościowo.

Gęsi było w jesieni nieco mniej jak przeważnie, ale zato dłużej przebywały, a jedno stadko zimowało w okolicy Stryja.

Kaczki są coraz rzadsze, a zeszłoroczny posuszny okres lęgów nie przyczynił się do powiększenia ich ilości.

Przepiórka, dubelt i chruściel należy już do rzadkości w tych stronach.

Bażantów niema ani na dziko ani w hodowli. Od czasu do czasu zdarza się jakiś wędrowiec z pobliskiego powiatu żydaczowskiego.

Wreszcie najpospolitszy w nizinnej części powiatu zając, utrzymuje się w stosunkowo średniej ilości, nie wykazując jednak tendencji do lepszej rozmnoży. Szkodniki czworonożne i skrzydlate są zbyt słabo tępione, co jest główną przyczyną małego przyrostu zajęcy.

Co do pozostałych jeszcze wyder, tchórzów i kun, jest ich niewiele, podobnie jak i żbików, a wiadomości o ich bytowaniu i ubiciu trudno zebrać, gdyż z uwagi na cenne futro, tak trudne do zdobycia, padają z ręki specjalistów-kłusowników. Ze skrzydlatych drapieżników należy wymienić, jako dość często stosunkowo występującą, sowę uralską.

Na zakończenie jeszcze słów kilka o sporcie strzeleckim w tutejszym powiecie. Otóż wymieniam z przyjemnością chwalebną inicjatywę Dyrekcji Lasów Skolskich i pana łowczego rejonowego inż. Misiołka, dzięki której odbyły się w Skolem w jesieni b. r. zawody w strzelaniu do tarcz ruchomych (dzika i zająca) dla członków administracji Dóbr skolskich. Zawodników stawiło się 14. Wynik najlepszy do dzika: 14 (na 25 możliwych punkt.), a do zająca 9 (na 10 możliwych). W grudniu zaś odbyło się premiowe strzelanie straży leśnej w Skolem (do dzika i lisa) przy udziale 50 zawodników.

Na wiosnę lub w lecie b. r. ma zamiar tutejsza Rada Łowiecka urządzić w Stryju większe, konkursowe strzelanie myśliwskie, które byłoby zarazem eliminacyjnem na zawody narodowe.

Spodziewamy się, że ze względu na łatwą komunikację ze Lwowem (motorówką 58 min. jazdy) zdołamy pozyskać także zawodników z dalszych stron i już teraz najserdeczniej ich zapraszamy.

Dr. Janusz Trzcieniecki
łowczy powiatowy.

ŚNIATYN

Protokół II Walnego Zebrania myśliwych i ich sympatyków powiatu śniatyńskiego z dnia 5 marca 1939.

Zaproszonych 40, obecnych 20.

I. Łowczy zagaja i dziękuje za liczne przybycie, dziękuje w pierwszym rzędzie Panu Staroście Powiatowemu, który pomimo niezwykłego nawału pracy przyszedł na zebranie.

II. Sprawozdanie łowczego powiatowego:

Łowczy daje treściwy pogląd na odbytą w r. 1937 Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Berlinie.

Z kolei omawia łowczy dwa Walne Zebrania odbyte przez M. T. Ł. a następnie sprawę noweli do Prawa Łowieckiego. Przy tej sposobności wylicza przykładowo błędy obecnego projektu nowelizacyjnego, omawia je i stawia wniosek na uchwalenie następującej rezolucji, która przez wszystkich zebranych jednogłośnie uchwaloną została:

„Walne Zebranie Myśliwych i sympatyków powiatu śniatyńskiego uchwala jednogłośnie poprzeć jaknajenergiczniej starania M. T. Ł. w kierunku poprawy projektu nowelizacyjnego. Walne Zebranie uchwala żądać, ażeby M. T. Ł. w swych staraniach nie ustawało i nie dopuściło do tego, ażeby w życie wszedł inny projekt jak kompletnie poprawiony i dla łowiectwa we wszystkich kierunkach korzystny“.

Dalej łowczy przedstawia starania o nowelizację podjęte przez myśliwych ze Śląska, podkreślając, że wartość ubitej zwierzyny w Polsce wynosi rocznie 15 miljonów zł., obrót zaś gotówkowy ponad 50 miljonów, a ponadto łowiectwo daje pracę stałą i zatrudnienie dorywcze tysiącom bezrobotnych.

Na zakończenie sprawozdania łowczy powiedział: *„Na szczęście minęły już czasy, kiedy to łowiectwo i wykonywanie prawa polowania uważane było w Polsce za zbytek i zabawę klas posiadających. Dziś coraz więcej rozpowszechnia się świadomość, że łowiectwo to nie zbytek, zabawa i rozrywka, tylko poważny wysiłek w kierunku powiększenia majątku narodowego“.*

III. Protokół z I Walnego Zebrania z dnia 24 października 1937 r. przyjęto.

IV. Wybór przez aklamację Powiatowej Rady Łowieckiej i delegata na Walne Zebranie Oddziału Wojewódzkiego. Wszyscy pozostali w składzie zeszłorocznym, to jest jak uchwalono 24 października 1937 r.

V. Sprawozdania o stosunkach łowieckich lokalnych, to jest w powiecie śniatyńskim łowczy nie wygłaszał, gdyż zostało ono wydrukowane w nr. 5 do 6 „Łowca“ (1 marca 1939), natomiast rozdał łowczy 10 egzemplarzy „Łowca“ z 1 marca 1939 między tych obecnych, którzy go nie prenumerują.

VI. Wolne wnioski i interpelacje: Dr. Kazimierz Agopsowicz przemawiając kilkakrotnie uważa, że należy z całą intenzywnością poprzeć starania M. T. Ł. w sprawie projektu nowelizacyjnego. Dalej omawia sprawę enklaw, czyniących wielką szkodę łowiectwu i racjonalnej gospodarce łowieckiej.

Podłowczy radca dr. Tytus Kawalec przedstawia sprawę dzierżawy obwodów łowieckich wspólnych. Pan Starosta powiatowy Stefan Tymiński omawia sprawy dzierżaw obwodów łowieckich, kłusownictwa i wydawania kart łowieckich.

Na apel łowczego obiecuje w jesieni 1939 przed rozpoczęciem sezonu polowań wydać do wszystkich P. P. P. okólnik dotyczący ochrony przed kłusownictwem i wnykarstwem.

Łowczy powiatowy dziękuje Panu Staroście za przemówienie, nacechowane pełną życzliwością i chęcią poprawy łowiectwa i oświadcza, że przemówienie to przyjmuje jako zadatek przyszłej harmonijnej intenzywnej współpracy dla dobra łowiectwa. Łowczy powiatowy przedstawia, na jakich podstawach prawnych i ustawowych opierać się może działalność powiatowych Władz politycznych, zdążająca do poprawy stosunków łowieckich i wylicza trzy podstawy prawne, a to: 1) Art. 73 Prawa Łowieckiego z 3 grudnia 1927, 2) Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 27 października 1932 Dz. U. R. P. 94, poz. 807 i 3) Okólnik Ministra Spraw Wewnętrznych z 27 sierpnia 1936 Nr. AP. 18/9—7.

VII. Zamknięcie Walnego Zebrania i słowo końcowe łowczego powiatowego: „Zamykając II Walne Zebranie dziękuję za przybycie i intenzywną współpracę. Niech mi będzie wolno zakończyć ten nasz zjazd życzeniem, ażeby groźny dla naszego kochanego łowiectwa okres jaknajprędzej szczęśliwie przeminął i ażeby czarne chmury, kłębiące się nad łowiectwem polskiem jaknajszybciej się rozwiały, co spowodować może tylko wspólna wytężona praca wszystkich zorganizowanych myśliwych i solidarne poczynanie ich sympatyków, a to we wszystkich sferach i na wszystkich stanowiskach naszego społeczeństwa“.

6 marca 1939.

Dr. Michał Moysa Rosochacki
łowczy powiatowy.

TURKA n/Str.

III. Walne Zgromadzenie Powiatowe Członków P. Z. Ł. powiatu turczańskiego odbyło się dnia 4 lutego 1939 r.

W zgromadzeniu udział wzięli: przedstawiciel Starostwa p. wicestarosta mgr. Grzędzielski, oraz 10 członków zwyczajnych P. Z. Ł.

Przewodniczył łowczy inż. K. Wilimowski, sekretarzem wybrano p. Zajączkowskiego Wacława.

Łowczy po powitaniu p. wicestarosty mgr. Grzędzielskiego i przybyłych na Zgromadzenie Członków, odczytał protokoły I. i II. Walnego Zgr.

Po złożeniu podziękowania p. Staroście mgr. Wagnerowi za bardzo przychylne poparcie prac Pow. Rady Łowieckiej i powitaniu zamianowanego uchwałą Wydziału M. T. Ł. piątego podłowczego p. Stanisława Abłamowicza, łowczy w sprawozdaniu swem podał, że powiat turczański liczy obecnie 25 członków zwyczajnych i 2 nadzwyczajnych. Apeluje do zebranych o dołożenie starań dla wciągnięcia w poczet członków P. Z. Ł. wszystkich prawych myśliwych w powiecie, jak i do zyskania jaknajwiększej ilości prenumeratorów „Łowca“.

W okresie sprawozdawczym odbyła Rada Łowiecka 3 posiedzenia, załatwiono 37 spraw tyczących spraw łowieckich oddanych Radzie do zaopiniowania, interwenjowano w Starostwie w sprawach dzierżawy obwodów, kart łowieckich, straży łowieckiej i t. p.

Statystyka łowiecka powiatu, do której druki rozesłano w kwietniu 1938 r., dała wynik bardzo mierny, a smutne, że nie znalazła zrozumienia i u najpoważniejszych myśliwych powiatu.

Na 14 obwodów łow. własnych o obszarze 37.475 *ha*, nadesłało statystykę 2 właścicieli dla obszaru 9500 *ha*, a na 91 obwodów wspólnych o obszarze 128.500 *ha*, 12 dzierżawców dla 19 obwodów o obszarze 36.100 *ha*.

Statystyka dla tych 27% ogólnego obszaru łowisk w powiecie wykazała minimalne kwoty wydatkowane przez dzierżawców na gospodarkę łowiecką, które bez tenuty dzierżawnej na 1 obwód wyniosły 33 zł., na zakup karmy i przynęty zaledwie 7,50 zł. W obwodach wspólnych na jednego strażnika łowieckiego przypada obszar ponad 2000 ha, co nawet w obszarze górskim nie może dać należytej ochrony łowisku. O niedostatecznej ochronie łowisk świadczy wykazane w statystyce wytoczenie zaledwie jednej sprawy karnej, przy tak rozwielmożnionem kłusownictwie.

W przybliżeniu wydatki związane z łowiectwem obracają się w powiecie w granicach 60.000 zł. rocznie, z której to kwoty pozostaje w zarobkach miejscowej ludności około 50.000 zł. W kwocie tej tkwi kwota około 20.000 zł. wypłacana rocznie przeważnie przez właścicieli łowisk własnych tytułem odszkodowań za szkody czynione w płodach rolnych przez zwierzynę.

Wykaz ubitej zwierzyny w sezonie 1937/38 r. dla wyżej podanego obszaru łowisk, dał wynik: 9 jeleni byków, 15 jeleni łań, 42 sarn kozłów, 1 sarna koza, 17 dzików, 113 zajęcy, 22 lisów, 1 kunę, 9 jarząbków, 19 kuropatw, 13 słonek, 89 drapieżników skrzydlatych, 90 kłusujących psów i 22 kłusujących kotów.

Stan jeleni na zestawionym obszarze wynosi około 160 byków i 500 łań.

Wobec upływu terminu dzierżawy większej ilości obwodów wspólnych w najbliższych latach, zachęca łowczy zebranych myśliwych do zainteresowania się temi łowiskami i apeluje do pp. podłowczych o dołożenie usilnych starań, by w przydzielonych im okręgach łowieckich dzierżawy łowisk otrzymali prawi myśliwi, jakoże jest to jedyna i najpewniejsza droga do poprawy stosunków łowieckich w powiecie.

Powiatowa Rada Łowiecka składająca się z mianowanych łowczego inż. Kazimierza Wilimowskiego i podłowczych Stanisława Abłamowicza, ks. Romana Ładyżyńskiego, inż. Henryka Rubinsteina, inż. Jakóba Schneidra i Jerzego Slamy, uzupełniona została przez wybór 3 członków: pp. Paszkowskiego Adama, Utryski Aleksandra i Żuławskiego Sławomira.

Delegatem na Walne Zgromadzenie M. T. Ł. wybrano p. Stanisława Abłamowicza.

W wolnych wnioskach wywiązała się obszerna dyskusja na temat panujących stosunków łowieckich w powiecie, przy czem na czoło wysunęły się sprawy kłusownictwa, kart łowieckich i straży łowieckiej.

Po Walnem Zgromadzeniu odbyło się posiedzenie Pow. Rady Łowieckiej w składzie nowo obranym, na którem załatwiono szereg spraw bieżących i dokonano nowego podziału powiatu na 5 okręgów łowieckich.

Inż. K. Wilimowski
łowczy powiatowy.

Kalendarz myśliwski na miesiąc kwiecień

(w opracowaniu A. Sandera)

W kwietniu wolno polować na te same gatunki zwierzyny i ptactwa, na które wolno było polować w marcu. Wolno zatem polować na słonki, dzikie indyki - samce, bataljony, dzikie - kaczory, głuszce - koguty i cietrzewie - koguty, a dalej na wilki, lisy, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie - gołębiarze, krogulce, sroki i wrony.

Uwagi, które w kalendarzu na marzec poczyniliśmy o ograniczeniach polowania bądź w niektórych województwach, bądź odnośnie do pewnych gatunków zwierzyny, zachowują pełne znaczenie i na kwiecień, a tu tylko jeszcze wyraźnie zaznaczamy, że w miesiącach wiosennych z ptactwa drapieżnego tylko na jastrzębie - gołębiarze i krogulce wolno polować. Czynimy to dlatego, gdyż w „wskazówkach hodowlanych“ pióra ś. p. Feliksa Różyńskiego, nieco przestarzałych, bo przed wojną pisanych, ale do dziś dnia bez zmian w kalendarzach myśliwskich drukowanych, znajdujemy wzmiankę, że w kwietniu „strzelanie ptactwa drapieżnego przy puhaczu z bud wronich, daje w dalszym ciągu dobre wyniki, oprócz bowiem wron i srok można się spotkać z gołębiarzem, sokołem wędrownym, krogulcem i sokołem kobuzem, które zasługują na przetrzebienie...“.

Otóż przypominamy, że myśliwy strzelający w tym i następnych miesiącach wiosennych sokoły, przekraczałby prawo łowieckie, a w razie doniesienia naraziłby się na ukaranie administracyjne.

W kalendarzu na marzec omówiliśmy też sprawę niestrzelania w miesiącach wiosennych dzikich gęsi, dzikich łabędzi i orłów. Poczynione tam uwagi są stosowne w równej mierze na kwiecień.

Zalegających z prenumeratą prosimy o jej wyrównanie. Niezalegających, a opłacających ją kwartalnie, prosimy o przedpłatę za rozpoczęty kwartał. Nowy numer konta P. K. O. 510.171.

Administracja „Łowca“.

Wskazówki w sprawie oprawiania roczników „Łowca“

Rocznik powinno się oprawiać wraz z okładkami. Zarówno bowiem inseraty, jak i niektóre komunikaty na okładce pomieszczone, stanowią pewnego rodzaju dokument chwili i mogą być cenne dla przyszłych pokoleń. Gdyby jednak ktoś nie chciał zachowywać zwyczajnych okładek, to powinien zachować przynajmniej te, które miały charakter ozdobny i stanowiły integralną część numeru. Do takich należały okładki numerów, poświęconych wybranemu tematowi (jeleń, dzik, pies, lis). Dodatek urzędowy (drukowany na odmiennym papierze), powinien być oprawiony na końcu tomu. Spis rzeczy wraz z indeksem powinien być umieszczony przed tekstem, bezpośrednio po karcie tytułowej.

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińkich 11, drugie podwórze, schody 5 I p. drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura redakcji: „Łowiec“ Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59. Adres Oddziału Krakowskiego ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1·10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.